Nr. 232. Lwów — Niedziela dnia 11 Października. Rok 1891

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumerate przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 21 po Św. — św. Maksymiliana. Jutro: N. 16 po Sosz. — Hryborya

Adres redakcji i administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m 19. Zachód „ 5 „ 12. Długość dnia g. 10 m. 53. Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 października.

W rubryce telegramów znajdą czytelnicy ogłoszony przez urzędową *Wiener Zeitung* wykaz dochodu z podatków bezpośrednich i pośrednich od Nowego Roku do końca sierpnia. Suchy język tych cyfr, sięgających w miljony, nie przynęca zwykle ku sobie, a jednak bywa on czasami bardzo wymowny. Owóż i w tym wykazie jest kilka cyfr znaczących i dających do myślenia. Że ogólna suma dochodu jest większą w tym roku o 4 miljony od zeszłorocznej w tym samym perjodzie, tego do bardzo pomyślnych, do jakichś nadzwyczajnych rezultatów zaliczyć niepodobna, gdyż wypada to uznać jako objaw normalny. Byłoby bardzo smutno, gdyby Przedlitawja nie wzrastała co roku w dochody; a że znów wzrost ten wynosi 500 tysięcy reńskich miesięcznie, to przecież na ludność dochodzącą prawie do 24 miljonów, nie jest niczem dziwnem, wszak zaledwie oznacza 2 centy na głowę miesięcznie.

Ale jest parę cyfr naprawdę pomyślnych. I tak np. podatek od piwa przyniósł o 359673 złr. więcej w skutek powiększenia się konsumpcji tego zdrowego i dodającego sił napoju. Następnie z patrjotyczną radością zapisujemy ten fakt, że podatek od nafty dał więcej o 516825 złr. w skutek rozwoju kopalń naftowych. Wreszcie dobrem jest to, że dochód z loterji liczbowej spadł o 614.087 zł. Żyłki loteryjnej nikt nigdy nie wytępi w ludziach. Była ona zawsze w najdawniejszych czasach i prawdopodobnie zawsze będzie, a nawet religia nie działa na nią, gdyż w loterję grywają osoby nawet bardzo religijne. To też nie należymy do tych, którzy bezmyślnie powtarzają ciągłe do państwa żądanie, aby zniosło loterję, bo jak to już swojego czasu znakomicie wykazał śp. Jan Lam, zniesienie loterji państwowej otworzyłoby na oścież podwoje dla prywatnych loteryj, w naszym kraju żydowskich, opartych bez wyjątku na oszustwie. Jednego tylko można żądać od państwa, a to mianowicie przeobrażenia teraźniejszej loterji liczbowej na klasową, gdyż ta ostatnia mniej nastręcza sposobności do zgrywania się. Ale z tem wszystkiem cieszyć się musimy, gdy widzimy, że ludność sama zaczyna mniej grać w loterję, co każe przypuszczać bądź, że czuje się majętniejszą i przeto nie szuka w szalonym i prawie niemożebnym ryzyku poprawienia swego bytu; bądź też, że jest zdrowszą fizycznie i moralnie, skoro żyłkę łapczywości opanować może.

Nigdy dochód z loterji nie ustanie; ale to pewna, że im mniejsza cyfra tego dochodu wypada na głowę w Austrji, tem bogatszym jest kraj i tem moralniejsza jego ludność.

Umarł mąż, który od lat piętnastu w parlamencie angielskim pierwszorzędną rolę odgrywał, który w spółczesnych dziejach Irlandyi jednę z wybitnych kart znajdzie. Nieukoronowany król Irlandyi umarł nagle we środę, w sile wieku, bo zaledwie w 45tym roku życia.

Przed laty siedmnastu wybrało irlandzkie hrabstwo Meath dwudziestoośmio-letniego Karola Stewarta Parnella, syna landlorda angielskiego, urodzonego jednak w Irlandyi, deputowanym swoim do izby niższej parlamentu angielskiego. Młody poseł przyłączył się do nielicznego wówczas stronnictwa irlandzkiego, na czele którego stał spokojny Izaak Butt. Stan Irlandyi był wówczas nader opłakany, gnębiona przez dumnych lordów i urzędników angielskich, zrujnowana materyalnie, jęczała pod tem ciężkiem jarzmem, zwątpiwszy we własną przyszłość. Naród irlandzki składał się z samych biednych, srodze wyzyskiwanych dzierżawców. Posłowie irlanzdcy w parlamencie londyńskim nie mogli nic zrobić dla swej ojczyzny i odgrywali całkiem bierną rolę. Parnell zebrał obok siebie garstkę młodych, energicznych posłów i wypowiedział walkę na zabój Anglii. Nadzwyczaj rozumny, obdarzony niesłychanym darem wymowy, porywał za sobą słuchaczy i niejednego posła angielskiego usposobił lepiej dla Irlandyi. W r. 1877 wniósł bil, mający na celu ułatwić dzierżawcom irlandzkim parcelowanie i nabywanie wielkich dóbr, należących do lordów. Bil upadł. Parnell rozpoczął politykę systematycznego oporu przeciwko wszelkim zarządzeniom władz angielskich. W r. 1880 utworzył narodową ligę irlandzką i sam stanął na jej czele. Za pomocą tej organizacyi, która wnet całą Irlandyę objęła, wypowiedział Parnell Anglii potajemną straszną wojnę, która w dziejach wszystkich rewolucyj nie ma sobie równej. Na rozkaz Parnella przestali dzierżawcy irlandcy płacić czynsz właścicielom ziemi, a gdy ich chciano przemocą wyrzucić z mieszkań, bronili się do upadłego. Od dzierżawcy, któryby się poważył nie usłuchać tego rozkazu, uciekali Irlandczycy jak od zapowietrzonego. Człowiek taki nie mógł dostać sługi, gdyż żadnej nie wolno było przyjąć u niego służby, nie mógł nic sprzedać ni kupić, bo żaden Irlandczyk nic mu nie sprzedał ani od niego nie kupił, w razie burzy lub nieszczęścia jakiego nie miał się gdzie schronić, bo nikt go pod dach swój nie przyjął, nikt mu szklanki wody nie podał ni słowa doń nie przemówił. Nazywało się to bojkotowaniem, a bojkotowano nietylko dzierżawców, którzy nie chcieli słuchać rozkazu tego tajnego rządu, lecz także lordów angielskich. Bojkotowanie poczęło się wyradzać w mordy polityczne.

Rząd angielski próbował przymusowymi środkami stłumić tę straszną agitacyę, uwięził Parnella i innych wybitnych Irlandczyków, wytoczył im procesa, lecz wszystkie przegrał. Nie znalazł się w Irlandyi ani jeden sędzia przysięgły, któryby wydał wyrok potępiający na Parnella, o którym wiedziano, że jest duszą tego ruchu, lecz który tak był zręcznym, że umiał zacierać ślady swego działania. — Wreszcie musiał naczelnik rządu, Gladstone, uledz — i przyjął jako najgłówniejszy punkt swego programu nadanie Irlandyi homerulu t. j. samorządu. — Parnell został bożyszczem narodu. W r. 1884 wręczono mu jako upominek od narodu kwotę 40.000 funtów szterlingów (480.000 zł.) zebraną w drodze składek. — Skutkiem nalegań Parnella wniósł Gladstone w r. 1885 w parlamencie bil o przyznanie Irlandyi homerulu. Bil ten upadł a wraz z nim Gladstone. — Ster rządu objęli torysi z Salisburym na czele. Przeciw temu rządowi rozpoczął Parnell skuteczną politykę obstrukcyjną, i chociaż homerulu nie uzyskał, wszelako zmusił gabinet angielski do niejednej reformy ekonomicznej korzystnej dla Irlandyi. Oba, mniej więcej jednako wo silne stronnictwa w Anglji, tak wigowie jak torysowie dbały o Parnella i oba uważały za główne swoje zadanie pacyfikacyę Irlandyi, wigowie za pomocą homerulu, torysowie za pomocą reform ekonomicznych. Przyszłoroczne wybory miały rozstrzygnąć, które stronnictwo weźmie górę. Wyborów tych nie doczekał Parnell. Dla Irlandyi jednak lepiej się stało, że umarł teraz. W przeszłym roku bowiem proces rozwodowy żony kapitana O'Shea skompromitował go. Wypadek ten wywołał rozdwojenie w stronnictwie irlandzkiem. Część jego, wychodząc z zasady, że człowiek, który stoi na czele sprawy narodowej, powinien być czysty jak krzyształ, odstąpiła Parnella i żądała, aby usunął się od życia politycznego. Parnell nie chciał tego uczynić, skutkiem czego nastały w obozie irlandzkim spory, wzajemne zarzuty, rekryminacye — słowem walka bratnia między dwoma odłamami jednej armii irlandzkiej. Jeden z tych odłamów pozostał wiernym Parnellowi, drugi obrał sobie za wodza Dillona, a przyłączyło się do niego całe duchowieństwo, które musiało potępić niemoralne sprawki Parnella, jakie w ciągu procesu na jaw wyszły. Większość narodu irlandzkiego poszła za głosem swych biskupów i duchowieństwa. Chociaż bowiem rozgoryczenie i namiętności polityczne popchnęły Irlandczyków do niejednej zbrodni haniebnej, do mordów, przeciwko którym kapłani ich gorąco występywali, — wszelako zawsze zachowali oni cześć dla swych biskupów i kapłanów i ulegali ich wpływowi. Gdy więc biskupi powiedzieli: odstąpić od Parnella — odstąpiła odeń większość narodu, a tylko nieliczna garstka osobistych przyjaciół pozostała mu wierną. Te dwa odłamy poczęły już przekomarzać się i przeciwko sobie występywać. Rozdwojenie to byłoby robiło coraz większe postępy, na czem tylko Anglicy dobrzeby wyszli — dla Irlandyi zaś mogło ono zgubne skutki sprowadzić.

Śmierć Parnella położyła koniec temu rozdwojeniu i do przyszłorocznych wyborów stanie Irlandya znów w zwartym szeregu, a chociaż nie będzie miała wodza równie zdolnego jak Parnell wszelako drogę już ma wskazaną przez niego i cokolwiek uzyska, czy zupełny samorząd, czy daleko idące reformy ekonomiczne, zawsze w tem będzie znaczna doza zasługi Parnella.

Korespondencje.

Warszawa 4 października.

Drożyzna i głód, oto słowa, które są na ustach wszystkich i które przygnębiająco oddziaływują na rozwój przemysłu i na gospodarkę wiejską. Wprawdzie nam w Królestwie widmo głodu nie grozi tak, jak to ma miejsce w innych guberniach cesarstwa, ale mimo to ceny artykułów spożywczych z przerażającą szybkością z dniem każdym, prawie z każdą godziną wzrastają i dziś już płacimy za niektóre artykuły prawie w trójnasób niż w roku zeszłym. Dziwnem to się wydać może, tembardziej, że w roku bieżącym wszystko zdawało się przemawiać za tem, iż dla rolników naszych w Królestwie rok ten będzie dość pomyślny, a gdy urzędowe sprawozdania stwierdziły, że w pewnej liczbie gubernij cesarstwa zupełny był nieurodzaj tak, iż im klęska głodowa zagraża, według tych samych sprawozdań statystyka zbiorów w królestwie wykazywała dość korzystne cyfry. Wprawdzie wiadomości o zbiorach brzmiały bardzo rozmaicie i bodaj, że nie było dwóch powiatów, w którychby poszczególne gatunki zbóż równy wydały rezultat. Ale jeżeli jednym niedopisały oziminy, mieli za to dobre jarzyny, ci zaś, którym chybiły owsy i grochy, mieli dobrą pszenicę a nawet i żyto.

Zdawało się więc, że rolnicy nasi nie tylko będą mieli dla siebie, lecz że i innym jeszcze sprzedadzą. Biedy jednak nikt się u nas nie spodziewał.

W tem zakończenie zbiorów przyniosło pod tym względem bardzo przykre rozczarowanie. Wprawdzie kóp zebrano sporo, słoma urodziła się obficie — gdy jednak zaczęto kopy te młócić, pokazało się, że zboża nie ma i że rok obecny mimo pokaźnej liczby kóp, do najgorszych zaliczyć potrzeba.

Na domiar nie urodziły się ziemniaki, i to jest główną przyczyną obecnej drożyzny, a więc pośrednio i głodu, który w czasie przednowka na wiosnę z pewnością rozszerzy swe panowanie między włościanami. Kopanie kartofli wprawdzie wszędzie jeszcze nie skończone, atoli wszędzie już wiadomo, że wydadzą one rezultat bardzo zły. W roku bieżącym przeto brakować będzie podstawy wyżywienia ludu wiejskiego. Wprawdzie kartofle jako pokarm są nader mało posilne, a w nadmiernej dozie przez lud spożywane niszczą powoli jego organizm i upośledzają pod względem fizycznym, ale mimo to brak ich ogromnie da się odczuć, gdyż bądź co bądź w braku pożywienia ratują one lud od śmierci głodowej, a służąc także za pokarm dla trzody chlewnej, umożliwiają choć w drobnej mierze zaopatrzenie się ludności wiejskiej w mięso i okrasę, a pośrednio i pomnażają jej dochody.

Podług obliczenia, przytoczonego przez p. T. Łuniewskiego w tutejszej *Gazecie handlowej*, pod uprawę kartofli obracają w Królestwie przeciętnie 6 proc. wszystkich gruntów ornych. Średni urodzaj kartofli w Królestwie według jego obliczeń, wynosi około 200 miljonów pudów, z których 40 miljonów wychodzi na zasiew, 12 mil. na wyrób wódki, a 148 mil. na spożycie, t. j. na pokarm dla ludzi i dla trzody chlewnej.

W roku bież. zbierze się według obliczeń p. Łuniewskiego zaledwie 70 miljonów pudów (pud = 40 funtów) co stanowi jedną trzecią część zwykłego normalnego plonu. W obec braku i wysokiej ceny kartofli, zasadzone będą niemi w roku przyszłym zapewne przestrzenie mniejsze niż zwykle. Gorzelnie także zapewne przerobią mniej kartofli na wódkę, tak, że p. Łuniewski oblicza, iż do sadzenia potrzeba będzie tylko 20 miljonów pudów, i to samego drobiazgu, lub kartofli krajanych, a gorzelnie przerobią tylko 8 miljonów pudów, tak, iż na pożywienie pozostanie 42 miljonów pudów, czyli o 106 m i l j o n ó w p u d ó w mniej, niż zwykle.

Jest to deficyt ogromny; obliczony na pieniądze wynosi on 30 do 35 miljonów rubli. Ażeby go pokryć, potrzeba zużyć $5^1/_4$ miljona pudów zboża więcej, niż corocznie. A tu zboża nie ma, mniej go jest niż zwykle.

Ten brak 106 miljonów pudów kartofli na wyżywienie dla ludności wiejskiej, mniej zamożnej, jest klęską, która każe się obawiać głodu dla wielu okolic. Najbardziej nieurodzajem kartofli dotkniętą jest gubernia płocka, a na nieszczęście w tej gubernii konsumcya ich jest stosunkowo najwyższą, ludność najwięcej się niemi żywi.

W obec tego stanu rzeczy, włościanie chcąc sami zmniejszyć konsumcyę, sprzedają nierogaciznę prawie za bezcen. Zdawałoby się więc, że w skutek tego powinno potanieć mięso, i że zyska na tem ta warstwa ludności, która przeważnie żywi się mięsem. Lecz tak nie jest. Mięso, mimo, że bydło w skutek nieurodzaju jest tanie, jest droższem nawet niż dawniej było, gdyż handlarze skupują świnie i bydło, i zamiast rzezać w kraju, wywożą je do Prus.

Drożyzna z każdym dniem większa i wcale niepomyślny horoskop zapowiada się na przyszłość. Wszędzie na porządku dziennym kwestya chleba i kartofli, a jak ceny idą w górę, przytoczymy kilka przykładów.

W Kieleckiem cena korca kartofli nie dochodziła nawet rubla, dziś płacą tam za korzec 2 rs. 50 kop., a spodziewają się dalszej zwyżki. W Kaliskiem za dwufuntowy bochenek chleba płacono dawniej 5 kop., dziś kosztuje on 9 kop. Taki wzrost cen wszędzie zauważyć można. — W skutek wielkiego podrożenia chleba, w wielu miejscach wybuchły nawet rozruchy między ludnością a piekarzami, W Lublinie ustanowiono urzędowe ceny chleba.

Aby tej biedzie, jaka na nas spadła choćby w części zaradzić, projektują różnie różni. Głównie jednak, prawie powszechnie odzywa się głos, aby rząd zakazał wywozu kartofli tak jak żyta, gdyż mimo klęski nieurodzaju żydzi spekulanci zakupują w kraju wielkie zapasy ziemniaków i wywożą je do Prus, gdzie w roku bieżącym kartofle również zawiodły. Rząd uczynił już poważny krok w tej mierze, znosząc premię od wywozu okowity za granicę.

Żądają także dzienniki, aby rząd obniżył frachta od przewozu kartofel do możliwego minimum, aby można było dostarczyć kartofle z okolic mających je na zbyt, do okolic silniej klęską dotkniętych. Czyby te rady, nawet w tym razie, gdyby się rząd na nie zgodził klęsce głodowej zapobiegły, osądzić trudno — zdaje się nam jednak, że to wszystko wielkich korzyści nie przyniesie. Głód w r. b. panować będzie, a rząd powinien postarać się o dostarczenie wieśniakom zapasów do siewu, by w roku przyszłym znów klęska głodowa nam nie groziła.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, nagłe podrożenie chleba było przyczyną rozruchów i kłótni między piekarzami a ludnością. Rozruchy te wybuchły w kilku guberniach, zostały jednak natychmiast przytłumione i spokój bezzwłocznie zaprowadzono. Największe zaburzenia wybuchły w Zawierciu w gubernii piotrkowskiej, gdzie przyszło nawet go krwawych bójek między robotnikami a piekarzami. Pewnego dnia ubiegłego tygodnia wieczorem, robotnicy przeważnie z tamecznej akcyjnej przędzalni bawełny, zaczęli chodzić niewielkiemi gromadkami do sklepów i piekarni, żądając sprzedawania chleba za taką cenę, jaka jest ustanowiona w tej miejscowości przez władze, a mianowicie po 4 kop. za funt, tymczasem piekarze sprzedawali chleb po 5 kop. za funt, a w niektórych sklepikach żydowskich sprzedawano go nawet po 6 i $6^1/_2$ kop. za funt. Odmowa piekarzów i właścicieli sklepików względem sprzedaży chleba według ustanowionej taksy, oburzała robotników, którzy gromadząc się tłumnie przy sklepach, zaczęli chleb rozchwytywać. W tych sklepach, które były zamknięte, robotnicy rozbijali okna i drzwi kamieniami, i dostawszy się wewnątrz, zabierali nietylko chleb, lecz także inne artykuły spożywcze i drobne towary.

Pomiędzy innemi tłum robotników udał się do piekarni Stanisława Szczecińskiego, jedynego w miasteczku handlującego chlebem chrześcijanina (wszyscy inni są żydami). Na żądanie, aby chleb był sprzedawany według ceny zatwierdzonej, Szczeciński odpowiedział wymyślaniem i kazawszy swoim parobkom wypędzić tłum ze sklepu, zamknął dom, wystrzeliwszy poprzednio dla postrachu dwa razy z rewolweru w górę, nie zrządziwszy nikomu szkody. Strażnicy ziemscy, przybywszy na miejsce, widząc burzliwe usposobienia tłumu, namówili Szczecińskiego, aby otworzył sklep i sprzedawał chleb po 4 kop. za funt. Sklep otwarto, lecz robotnicy, źle usposobieni względem jego właściciela, zaczęli niszczyć mieszkanie, łamiąc wszystko, co się im pod rękę nawinęło. Samego Szczecińskiego znaleźli ukrywającego się w szopie i wyciągnęli go z ztamtąd; broniąc się piekarz wystrzelił jeszcze raz z rewolweru i zranił robotnika Franciszka Jacha. To jeszcze bardziej wzburzyło tłum, który mocno pobił Szczecińskiego i jego żonę; uratowało ich od śmierci jedynie wdanie się policji i kilku osób prywatnych. Obrażenia, zadane Szczecińskim, były tak ciężkie, że trzeba było natychmiast odesłać ich do szpitala miejscowego. Prócz tego, podczas zamieszek zadano tępem narzędziem ciężkie rany w głowę piekarzowi żydowi Langerowi Krawcowi, który obecnie jest konający, oraz lekkie rany, również w głowę, żonie jego, Chudesie Krawcowej. Około godz. 2 po północy, robotnicy uspokoili się i zaczęli rozchodzić się do domów; ale nazajutrz, znów zaczęli rozbijać się, uwolnili z aresztu trzech towarzyszów, aresztowanych dnia poprzedniego przez strażników, ziemskich, i grozili zburzeniem jatek.

Przybycie naczelnika straży ziemskiej i zaraz po nim 6 setni dońskiego pułku kozaków nr. 14, zapobiegły dalszym nieporządkom. Badanie policyjne wykazało, że w rozruchach brało udział około 500 ludzi. Zrabowano 12 sklepów i 5 piekarni. Administracya fabryki akcyjnej w nocy z dnia 12 na 13 z. m. sprowadziła z Częstochowy 900 bochenków chleba, które sprzedawano po 4 kop. za funt. Obecnie wyjaśniono, że piekarze nie mogą sprzedawać chleba taniej, niż po 5 kop. za funt, i z tego powodu taksa będzie przejrzana i odpowiednio zmieniona“.

Komunikat Rady Nadzorczej

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Niżej podpisani członkowie Rady nadzorczej mają zaszczyt przesłać niniejszem Szanownej Redakcyi z polecenia Rady nadzorczej streszczony wyciąg z protokołu obrad Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, przeprowadzonych w dniach 5go i 6go października b. r. na nadzwyczajnych posiedzeniach tejże Rady w sprawie zakupna i wydzierżawienia dóbr Podhajce.

Prezes, zagajając posiedzenie, wyjaśnia, że zaprosił członków Rady na to nadzwyczajne zebranie w skutek prośby Dyrekcyi, która pragnie postępowanie swoje w sprawie wydzierżawienia dóbr Podhajce przed władzą nadzorczą usprawiedliwić. Ze względu na ważność sprawy, odwołuje się prezes do patryotycznych uczuć członków Rady i upraszа ich, ażeby jak zawsze tak i w tym

---

NA MAMKACH

przez

Juliusza Lemaitre.

Byłoto jedno z tych stadeł, jakie się głównie w Paryżu spotyka; prawie ubogie, a niemal eleganckie. Pan Loisel był nauczycielem w jednej ze szkół miejskich; pracowity, łagodny, żonę swą uwielbiał; ona, córka niezamożnego kupca, była żywą, inteligentną i miała naturalną i wrodzoną dystynkcyę. On pobierał stosunkowo wysoką pensyę: trzy tysiące pięćset franków rocznie.

Mieli skromne mieszkanie na szóstem piętrze, ale w dobrem powietrzu niedaleko placu du Trône. Z wdziękiem i dobrym smakiem, z temi tysiącznemi drobnostkami, które tylko kobieta z poczuciem piękna, zrobić z niczego potrafi, przy pomocy rzeczy, które w wielkich magazynach po zmniejszonych cenach poniżej wartości tylko w wielkich stolicach dostać można, pani Loisel, która sama krajała suknie swoje, umiała urządzać sobie świeże i zręczne tualety, które z wdziękiem nosiła.

Maleńki salonik rozweselało mnóstwo drobnych kobiecych robót, a już od kwietnia jaśniały w nim kwiaty. Cztery lub pięć razy do roku chodzili do teatru; czasem w niedzielę na koncert jaki. Zwiedzano i wystawy, robiono dalekie, piękne spacery po Paryżu i po okolicach. Byli cierpliwi. Łatwi w życiu codziennem, bawili się byle czem, czekali na tramwaje lub na tak zwane „jaskółki“ bez złego humoru. Z sympatyą i dziecinną ciekawością cieszyli się bogactwem i elegancyą Paryża, umiejąc dla siebie wyciągnąć i wybrać uciechy i rozrywki tanie, a nawet potrafili jakiegoś franka oszczędzić i odłożyć.

Pewnego dnia pani Loisel uczuła się matką. Stąd radość wielka, mogli sobie na ten zbytek, na dziecko, pozwolić. Będzie je karmiła sama, a weźmie młodą dziewczynkę na służącą. Zaczęła robić wyprawkę, a godziny jak słodkie sny mijały.

Słabość nastąpiła bardzo ciężka — przez dwadzieścia cztery godzin był to jeden jęk biednej kobiety. Ale gdy jej synka podano, znalazła dlań ten blady i głęboki uśmiech, pełen czułości nieskończonej, który każdą matkę w tych chwilach rozpromieni.

— Piękny jest — rzekła. — Będzie się nazywał Jerzy, a chcę żeby mu było bardzo dobrze i aby był bardzo szczęśliwy.

Nazajutrz dostała gorączki. Doktor orzekł, że uratować może się da, ale że dziecka karmić żadną miarą nie będzie mogła. Dzieciątko było wątłe i karmienie flaszką, to byłaby śmierć niechybna. Trzeba więc było wziąć mamkę do domu, albo powierzyć je mamce na wsi.

Mamkę mieć w domu, to było niemożliwe: tańszej jak siedmdziesiąt franków miesięcznie znaleść niepodobna; a wreszcie i mieszkanie byłoby za ciasne, trzebaby je zmienić. A jeżeliby choroba pani Loisel przeciągnęła się, służąca ponad to byłaby konieczną. W rezultacie więc ostatecznym ruina. Dziecko zresztą potrzebowało świeżego, wiejskiego powietrza.

A więc pan Loisel udał się do biura stręczącego mamki. Tam wybór jego padł na jednę z nich, czerwoną, kwadratową kobietę, która wydała mu się, oprócz fizycznych przymiotów, dobrą kobietą.

Rozalia Boulard mieszkała w wioseczce o dwadzieścia mil odległej od Paryża. Mąż jej był brykarzem (charretier), a dzieci miała dwoje, synka ośmioletniego, drugiego zaś mającego dwa tygodnie. Przedłożyła wyborne świadectwa podpisane przez proboszcza i mera miejscowego. Chora zapragnęła koniecznie widzieć Rozalię.

— Wszak pani będzie bardzo dbała o mego małego?

Mamka z zapałem odrzekła:

— O, może pani być spokojną; znają mnie w mojej wiosce, może się pani popytać. Wolałabym moje własne dziecko pokrzywdzić, już taką jestem. Jak się człowiek czegoś podejmuje, to już to musi wykonać jak się należy. Czy nie prawda? Biedne maleństwo... już go kocham. Jeżeli pani chce, to mu zaraz dam ssać. Bo, widzi pani, pokarm piersi mi rozpiera.

Biedna matka była uradowaną, mimo że trochę zazdrości czuła na dnie serca, widząc jak jej Izio z wybornym apetytem po raz pierwszy ssał.

Oddano Rozalii wyprawkę, kupiono jej kaszmirową suknię, a pani dodała jej drugą swoję, którą mogła była nosić jeszcze.

— Nie jest wcale zniszczoną. Przerobicie ją mamko dla siebie. Jesteście tęższą odemnie, ale jest dużo zaszytego.

Rozalja w podziękowaniach nie ustawała.

— O widzę żeście państwo dobrzy ludzie. To też nie bójcie się...

W chwili rozstania, chora na biednej, żółtej i pomarszczonej twarzyczce Izia złożyła jeden z tych długich, długich pocałunków, w których się duszę przelewa. I dwie duże łzy spłynęły jej z oczu.

Pan odprowadził Rozalję na dworzec a wróciwszy rzekł:

— Stanowczo kobieta ta ma dobrą fizyonomią i sądzę, że dobrze około naszego małego chodzić będzie.

Pani Loisel, którą rozmowa z mamką mocno zmęczyła, następnych dni znacznie się czuła gorzej. Gorączka coraz to była silniejszą; straciła przytomność, obawiano się połogowej gorączki. Nareszcie wyzdrowiała, ale długo pozostała tak osłabioną, iż o wyjściu z domu i mowy być nie mogło. A takby pragnęła módz do swego dzieciątka pojechać. Tymczasem zrobiła mu sukienkę barchanową, którą nader pracowicie sutasiem wyszyła, przyozdabiając ją kokardkami różowemi i posłała ją mamce.

Mąż Rozalji pisywał co tydzień. Treść listu zawsze tą samą była: „Biorę pióro do ręki, aby państwu donieść, że dziecko zdrowe. Wyrósł i bardzo się wzmocnił; pani by go nie poznała.“ I za każdym razem żądał pieniężnego dodatku na cukier i mydło: „Wszystko tak drogie! Pani nie ma wyobrażenia, wiele to rzeczy potrzeba, aby dziecko odchować.“

Państwo Loisel dodawali pięć franków do miesięcznej płacy Rozalji, a w dodatku dziękowali jeszcze. Wszakże zaczynało być kręto około nich. Choroba młodej kobiety kosztowała ich dużo, i musieli przyjąć służącę. Oszczędności ich były naruszone już. Wszystko to razem, dodane do długiej rekonwalescencyi pani, zmuszało ich do odłożenia na później podróży do dziecka.

Niestety! Jakimiż łzami byłaby młoda kobieta zapłakała, gdyby była wiedziała, jak się z jej Iziem obchodzono!

Rozalja złą kobietą nie była, ale cóż, miała swoje własne dziecko i oczywiście przedewszystkiem myślała o niem i od niego zaczynała. A jak jej Fredzio nassał się po dostatku, niewiele dla Paryżanina zostawało. Wtedy karmiono go mlekiem krowiem, często zwurdzonem (bo to się działo w czerwcu) a najczęściej jeszcze, ponieważ mleko było drogie, zapychano go prostemi i ciężkiemi papkami.

I nie dość na tem; ponieważ Rozalja była dobrą matką i nie miała zbyt skrupulatnego sumienia, znajdowała zupełnie naturalnem, aby jej Fredzio używał wyprawki i wszystkich ładnych rzeczy małego Izia. Skoro ładna sukienka nadeszła, zaraz w nią Fredzia ubrała

— O! Jakiż on piękny, mój chłopczyk!“

A Izio tymczasem jakby chciał protestować przeciwko tej niesprawiedliwości, darł się bez miłosierdzia.

— Będziesz ty cicho Paryżaninie — rzekła Rozalja. Weź go Toto, na spacer w pole.

I działo się tak, ile razy biedny Izio krzyczał. A Izio źle żywiony krzyczał często. „Jakiż on zły!“ — mówiła Rozalja, i powierzała biedactwo swemu starszemu synowi. Ale Toto nie mając żadnych powodów poświęcania się temu nieszczęśliwemu maleństwu, kładł go najspokojniej pod kopicę siana, a sam biegł się bawić z innymi łobuzami. Izio zupełnie podobnym był do tych małych małpeczek, które się widuje w „Jardin des plantes“, wolno gasnących na cierpienia płuc. A jednak wytrzymywał; nie chciał umierać ten Paryżanin.

Nareszcie matka wyzdrowiała i oboje państwo Loisel siedli na kolej, aby Izia pojechać odwiedzić. Zdecydowawszy się nagle na tę wycieczkę, nie mieli czasu o swojem przybyciu mamkę uprzedzić. Wieś, w której mieszkała Rozalja, była o pół mili oddaloną od stacyi kolei. Wysiedli w czas pochmurny, ponury. W pośrodku olbrzymiej i płaskiej łąki, pod niebem szarem i jakby zniżonym, nędzna wioszczyna topiła się w nieczystościach. Pani Loisel wydało się, że dziecko jej będąc w tem brzydkim miejscu, jeszcze jest bardziej od niej oddalonem. Siedząca na progu staruszka wskazała im domek Rozalji.

Matka ze ściśnionem sercem weszła do tej izby chłopskiej, nagiej i brudnej, przepełnionej zapachem schnącego sera, uczuła jakby wyrzut

wypadku, mając na oku dobro instytucyi, chcieli się rozstrzygnieniu tej sprawy z całą objektywnością poświęcić.

Po odczytaniu protokołu z posiedzenia z d. 29 maja 1891 r., wyjaśnia hr Badeni swoje zdanie, że uchwała powzięta przez Radę nadzorczą na posiedzeniu z dnia 27 maja, była niewłaściwie reasumowaną na następnem posiedzeniu z d. 29 maja, na którem ta uchwała tylko 9ciu głosami została reasumowaną, gdy za pierwotną uchwałą głosowało 19 członków Rady. Abstrahując od tej niewłaściwości, oświadcza mówca, że gdyby był w tej sprawie głosował, byłby także za bezwzględnem załatwieniem nabycia Podhajec. Wyraża zatem zdanie swoje, że z uwagi, iż przeciw nabyciu Podhajec nikt głosu nie podnosi, tę pod względem formy niewłaściwie powziętą uchwałę z dnia 29 maja należałoby obecnie zatwierdzić.

Po przeprowadzonej w tej mierze dyskusyi, w której zabierają głos Gniewosz i Gnoiński, stawia Kraiński wniosek, ażeby uchwała wspomniana co do reasumowania, jako niewłaściwie powzięta, została z protokołu zupełnie usuniętą.

W skutek uwag prezesa, Marchwickiego, Męcińskiego, Badeniego i Gnoińskiego, że w razie wyeliminowania tej uchwały z protokołu Rady nadzorczej, nabycie dóbr Podhajec nie miałoby żadnej podstawy, uchwala Rada nadzorcza następujący wniosek, postawiony przez Straszewskiego: „Zważywszy, że zapadła na posiedzeniu z dnia 29 maja reasumcya uchwały, (powziętej dnia 26 maja) do l. 136 nie miała charakteru legalnej uchwały, przeto niniejszem Rada nadzorcza uchwały zapadłe na owem posiedzeniu w zupełności potwierdza."

Henzel żąda wobec powziętej uchwały uzupełnienia protokołu z dnia 29 maja w tym kierunku, aby złożone na tem posiedzeniu oświadczenie dyrektora referenta, nad którem nie było wprawdzie ani dyskusyi, ani uchwały nie powzięto, a mianowicie oświadczenie: że Dyrekcya poczyniła wstępne kroki co do administracyi dóbr Podhajeckich, zostało do protokołu wpisane. Życzeniu temu zadość uczyniono.

Po powzięciu uchwały, że protokoły z obrad mają być prowadzone przez trzech członków Rady, a mianowicie Bielańskiego, Gnoińskiego i Straszewskiego, odczytuje dr. Lisowski w zastępstwie chorobą złożonego dyrektora referenta sprawozdanie z całego przebiegu sprawy podhajeckiej, poczem hr. Męciński wyjaśnia stanowisko prezydyum wobec przebiegu tej sprawy, a mianowicie oświadcza, że prezydyum co do nabycia dóbr działało decydująco, zgadzając się na takowe; co zaś do wydzierżawienia, to poczytywało tę sprawę jako leżącą w zakres e działania dyrekcyi, zaznaczywszy jedynie zapatrywanie, że z tą sprawą nie należy się zbyt spieszyć.

Gniewosz dziękuje prezydyum za oświadczenie, że się nie należało spieszyć; ale żałuje, że prezydyum nie oparło się zawarciu kontraktu dzierżawnego, i stawia wniosek, aby dyrekcyi polecić rozwiązanie kontraktu dzierżawnego.

Henzel stawia wniosek wyboru komisyi specyalnej z siedmiu członków złożonej, która ma tę sprawę jak najdokładniej zbadać i sprawozdanie swoje wraz z wnioskami Radzie nadzorczej przedłożyć.

Hr. Badeni i Marchwicki zgadzają się z wnioskiem Henzla, żądają jednak wprzód przeprowadzenia jeneralnej dyskusyi.

W jeneralnej dyskusyi zabiera głos hr. Baden i zaznaczając na wstępie, że u nas we wszystkich instytucyach i Towarzystwach są zwykle tylko dwa sposoby postępowania: albo uchwalamy dla organów wykonawczych wotum nieufności, albo uznajemy za dobre bezwarunkowo i ślepo, co te organa zrobią. Mówca jest w zasadzie przeciwnym zawarciu kontraktu dzierżawnego przez dyrekcyę, poczytuje to za błąd, ale mimo tego bez względu na wynik obecnych rozpraw, zaufania swojego dla dyrekcyi nie zmniejszy.

Nie uważałby za nieszczęście, gdyby jakiś folwark był wydzierżawiony żydowi, gdyż przesada w tym kierunku szkodzi sprawie, ale wykluczenie konkurencyi uważa za niewłaściwe. Zapatrywanie, że dział życiowy powinien mieć przedewszystkiem stronę finansową na oku, powinno się uwzględniać *cum grano salis*, tembardziej, że instytucya nasza ma charakter czysto obywatelski, co w znacznej części jest zasługą dyrektora-referenta. Ubolewa, że interes taki zawarto, pragnąłby aby umowa rozwiązaną została — zwraca jednak uwagę, że bez dobrowolnego odstąpienia kontrakt dotrzymanym być musi.

Gniewosz Włodz podziela zdanie że dążyć należy wszelkiemi siłami do rozwiązania kontraktu i wyraża nadzieję, że jeżeli Lilienfeldowie są rzeczywiście tacy, za jakich ich przedstawiają, to od umowy odstąpią.

Henzel zaprzecza zarzutowi, jakoby się przyczynił do wywołania rozdrażnienia. Na Zgromadzeniu w Podhajcach opierał się na wyjaśnieniach i cyfrach udzielonych mu przez Dyrekcyę i przedstawił nabycie Podhajec jako nader korzystny interes dla działu życiowego; wydzierżawienie natomiast tych dóbr a szczególnie na lat 20, poczytywał jako nieprawidłowe i sprzeczne z oświadczeniem dyrektora-referenta zrobionem na posiedzeniu z dnia 29 maja. Mówca solidaryzuje się przeto ze zdaniem, że należy dążyć do rozwiązania umowy dzierżawnej — ale tylko w drodze dobrowolnej.

O godz. w pół do 6 wieczorem tego samego dnia, odbyło się drugie posiedzenie.

Na temże posiedzeniu oświadczają się za potrzebą rozwiązania umowy panowie Głażewski i Komornicki.

Straszewski w dłuższem przemówieniu wyraża swe zdanie, że zbyt wielki pośpiech w tym interesie stał się szkodliwym, gdyż Prezydyum i Dyrekcya załatwiali na gorąco tę sprawę w przekonaniu, że przysparzają znakomitych korzyści Towarzystwu i w obawie, aby interes na zwłoce nie stracił. Interes dzierżawy dla Towarzystwa jest świetny, gdyż zapewnia mu na długie lata stały, znacznie podwyższony dochód; inaczej zaś musi administrować prywatny człowiek a inaczej instytucya. W tej sprawie chodzi przedewszystkiem o dobro Towarzystwa, nie należy więc powodować się zbyt gorąco prowadzoną agitacyą, lecz należy ją *sine ira et studio* badać i tak rozstrzygnąć.

Gniewosz Włodz. polemizuje ze Straszewskim i dowodzi, że w tej sprawie przedewszyskiem stronę moralną i patryotyczną, a nie finansową należało mieć na oku, tem bardziej, że wedle zdania mówcy i strona finansowa tego interesu nie jest świetną, jak tego dowodzi „Odpowiedź" na „Wyjaśnienia" Dyrekcyi.

Henzel polemizuje również ze Straszewskim i dowodzi zgodnie z zapatrywaniem Gniewosza, że nawet pod względem finansowym wydzierżawienie Podhajec na lat 20 nie jest dobrym interesem.

Cieński żąda w imieniu wyborców swoich, aby umowa dzierżawna choćby z ofiarami rozwiązaną została.

Marchwicki stawia pytanie, czy możliwem jest rozwiązanie kontraktu bez ofiar ze strony działu życiowego, przeciwko czemu się zastrzega. Mówca rad byłby z polubownego rozwiązynia umowy dzierżawnej, choćby dla tego, że ci, którzy dziś krytykują, przyznają wkrótce, iż byli w błędzie.

Bielański oświadcza w imieniu swoich wyborców, że wszelkiemi siłami dążyć musi do rozwiązania kontraktu.

Tegoż samego żądają w imieniu wyborców Głażewski, Obertyński, Gniewosz Włodz., Cieński, i Komornicki — chociażby z ofiarami.

Henzel jest za rozwiązaniem kontraktu, jednakże o ile możności bez ofiar.

Prezes zarządza wybór komisyi, a w dyskusyi nad zadaniem tej komisyi zapada uchwała, ażeby komisya ta przedłożyła Radzie nad. wnioski, jakie w obec nadzwyczajnego posiedzenia w danej chwili za potrzebne do uchwalenia przez Radę uzna. Poczem zostaje wybraną komisya z niżej wymienionych 7-miu członków: Hr. Badeni Stan., Gniewosz Wł. Gnoiński Winc., Głażewski Ign., Homolacs Stan., Kraiński Wład. i Starowiejski Stanisław.

Dnia 6 października o godzinie 6 wieczorem odbyło się trzecie posiedzenie Rady nadz., na którem komisya złożyć miała sprawozdanie i wnioski.

Na wstępie posiedzenia tego oświadczył przewodniczący komisyi p. Starowiejski, że podczas obrad komisyi, Lilienfeldowie złożyli oświadczenie pisemne, którego treść później do wiadomości Rady nadz poda, iż dobrowolnie odstępują od umowy zawartej co do jeneralnej dzierżawy dóbr Podhajeckich. Na podstawie tego oświadczenia, ułoży syndyk Towarzystwa dr. Lisowski warunki układu zawartego z Lilienfeldami co do rozwiązania kontraktu dzierżawnego dóbr Podhajeckich z dnia 11 lipca b. r., które w streszczeniu opiewa jak następuje:

Pp. Lilienfeldowie odstąpili warunkowo od kontraktu, t. j. jeżeli im trzy, dotąd przez nich dzierżawione folwarki, co do których kontrakta dzierżawne dopiero za 4 lata ekspirują, na dalsze 12 lat (po ekspiracyi dotychczasowego kontraktu) w dzierżawę wypuszczone będą. W takim razie obowiązali się czynsz dzierżawny już od 1-go kwietnia 1892 roku o 5 tysięcy zł. rocznie podwyższyć.

Rada nadzorcza przyjmuje te warunki do zatwierdzającej wiadomości.

Poczem odczytuje przewodniczący komisyi pismo pp. dr. Zygmunta Lilienfelda i Marka Lilienfelda, wystosowane do Rady nadzorczej w którem to piśmie ci panowie oświadczają, iż wzgląd na dobro i rozwój instytucyi, jakoteż jej zarządu, skłonił ich do poniesienia tej dobrowolnej ofiary.

Przewodniczący komisyi oświadcza, że komisya, której Lilienfeldowie to pismo doręczyli, czuła się w obowiązku wyrazić tym panom za ten czyn, iście obywatelski, w imieniu Rady nadzorczej uznanie—co Rada nadzorcza do wiadomości przyjmuje.

Zarazem podaje przewodniczący komisyi do wiadomości Rady nadzorczej, że pp. dzierżawcy i inne osoby interesowane z powiatu podhajeckiego wyrazili przed komisyą zupełne swe zadowolnienie z całego przeprowadzenia tego interesu, oraz ze sposobu załatwienia tegoż w skutek dobrowolnego odstąpienia pp. Lilienfeldów od umowy dzierżawnej.

Ponieważ pp. Lilienfeldowie ponieśli przy zawarciu tej umowy, od której odstąpili, koszta, przeto uchwala Rada na wniosek hr. Badeniego: — „Zwrot gotowych, rzeczywiście poniesionych wydatków przez pp. Lilienfeldów ma być w razie ostatecznego rozwiązania z nimi umowy pokryty z funduszów działu ogniowego".

W skutek powzięcia tej uchwały członkowie działu życiowego nie zostają na poniesienie tych kosztów narażeni.

Wreszcie przedstawia referent komisyi specyalnej, Gnoiński następujące sprawozdanie:

Zważywszy, że Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, wydzierżawiając Podhajce prawie jednocześnie z zakupnem tych dóbr, miała na oku tylko dobro członków działu życiowego, ale z tego powodu działając zbyt pospiesznie, pozbawiła innych możliwych współkonkurentów możności ubiegania się o zawarcie interesu, a nadto nie poczyniła żadnych kroków, aby wejść w stosunki z dotychczasowymi dzierżawcami celem zawarcia umów na dalsze lata, bez umniejszenia dochodów działu życiowego;

zważywszy, że dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, zawierając kontrakt dzierżawny z wiadomością prezydyum, uważała za zbędne przedłożenie jego do zatwierdzenia Radzie nadzorczej, co jednak dla wyjątkowej ważności i charakteru tej sprawy niewątpliwie wskazanem było;

komisya, wybrana do rozpatrzenia sprawy, ma zaszczyt przedłożyć Radzie nadzorczej następujące wnioski do uchwały:

1) Rada nadzorcza w załatwieniu wniosków i podań pochodzących od członków Towarzystwa, uznaje, że dyrekcya tak, jak zawsze dotąd, tak i w tym wypadku działała w najlepszej wierze dla dobra i na korzyść Towarzystwa; stwierdza więc swoje do dyrekcyi zaufanie, musi jednak zaznaczyć, że postępowanie dyrekcyi przy wydzierżawieniu dóbr Podhajce nie odpowiadało intencyom Rady nadzorczej.

2) Przyjmując z uznaniem do wiadomości deklaracyę pp. Lilienfeldów, mocą której odstąpili warunkowo od kontraktu dzierżawnego dóbr Podhajce z nimi w dniu 11 lipca rb. zawartego, poleca się dyrekcyi, aby poczyniła odpowiednie kroki celem wydzierżawienia tych części klucza podhajeckiego, które na mocy powyższej deklaracyi nie zostały bezwarunkowo zastrzeżone dla pp. Lilienfeldów i w porozumieniu z komisyą wybraną do sprawy nabycia dóbr Podhajce na dniu 27 maja rb., przedłożyła na posiedzeniu listopadowem Radzie nadzorczej odpowiednie wnioski co do zawrzeć się mających ewentualnie kontraktów dzierżawnych.

3) Rada nadzorcza poleca komisyi wybranej na posiedzeniu majowem b. r. udanie się do Podhajec, zbadanie stanu dóbr i zdanie sprawy o tem na posiedzeniu listopadowem b. r., a w porozumieniu z Dyrekcyą przedłożenie wniosków co do administracyi tych dóbr."

Sprawozdanie to wraz z wnioskami przez komisyę przedstawionemi w całej osnowie przez Radę nadzorczą zatwierdzone zostaje — poczem Prezes Rady nadzorczej zamknął posiedzenie z wyrazami szczerego podziękowania dla wszystkich członków Rady nadzorczej, którzy głęboką rozwagą i objektywnem postępowaniem do zadawalniającego załatwienia tej drażliwej sprawy, która szerokie koła społeczeństwa zaniepokoiła, czynnie się przyczynili.

Kraków d. 8 października 1891.

J. Bielański. *M. Straszewski.*

Członkowie Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Kronika.

Lwów 10 października.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Kamionce Strumiłowej, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 19 listopada br.

Bank ziemski w Poznaniu, założony celem przeciwdziałania kolonizacji niemieckiej, ogłosił sprawozdanie roczne, z którego okazuje się, iż w ciągu trzechletniego istnienia swego rozparcelował on 18.500 morgów ziemi, wartości $2^1/_2$ miljona; z tego sprzepano 14.500 morgów.

Wydział Kasyna miejskiego uchwalił następujący program zabaw odbyć się mających w sezonie r. 1891—1892: W r. 1891: w październiku: 9 koncert gal. Towarzystwa muzycznego (z fundacyi ś. p. dr. Malinowskiego), 17 wieczornica, 24 raut; w listopadzie: 7 teatr amatorski, 14 wieczornica, 21 koncert muzyki i tańce (św. Katarzyna), 28 raut (wieczór św. Jędrzeja); w grudniu: 5 wieczór dla dzieci (św. Mikołaja), 14 koncert gal. Towarzystwa muzycznego (z fundacyi śp. dr. Malinowskiego, jako piętnasta rocznica wprowadzenia się do własnego gmachu), 19 teatr amatorski, 31 tańce (wieczór Sylwestrowy); w r. 1892 w styczniu: 9, 16, 30 wieczory z tańcami; w lutym: 13 i 27 wieczory z tańcami; w marcu: 2 gawędka przy śledziu, 12 koncert, 19 wieczorek (św. Józefa), 26 teatr amatorski; w kwietniu: 2 raut, 9 teatr amatorski, 30 raut; w maju: 7 teatr amatorski, 28 wycieczka; w czerwcu: 4 raut, rocznica założenia kamienia węgielnego; we wrześniu: koncert gal. Towarzystwa muzycznego (z fundacyi śp. dr. Malinowskiego). Każdego poniedziałku towarzyskie zebranie członków chóru męskiego, w środy zaś gra w kręgle.

Otwarcie Czytelni kolejowej (przy ul Grodeckiej L. 26) odbędzie się dziś o godzinie 5-tej po południu. Dla uczczenia tej uroczystości wykonany zostanie koncert o bardzo zajmującym programie.

Międzynarodowy zjazd chemików w Wiedniu rozpoczął dziś swe obrady, które trwać będą trzy dni. Przedmiotem obrad będzie badanie pokarmów i napojów. Na zjazd ten wyjechał chemik miejski z Krakowa p. Stanisław Alberti.

Wystawa sztuk pięknych pozyskała tymi dniami, prócz pracy p. Anny Bilińskiej: „Emilia Hank w roli Mignon", kilkadziesiąt świeżych obrazów i rzeźb. Nadesłali swoje utwory pp.: Batowski Kaczór, panna Cygal, Grebe, Kotowicz, Popiel Tadeusz, Popiel Antoni „Biust p. K.", Rolletschek większych rozmiarów płótno „Fritjowska saga", Radziejowski, Trojanowski, Wein „Portret artysty dram. p. Chmielińskiego w sztuce Thermidor", oraz Zembaczyński obrazek „Hulaj dusza".

Niebawem wystawiony zostanie także jeden z najpiękniejszych obrazów Siemiradzkiego „Kobieta czy waza", oraz nagrodzony na konkursie w Warszawie obraz Alchimowicza „Milda".

Przeważna liczba artystów, którzy wystawiali swoje prace w Berlinie, przyrzekli je nadesłać na naszą wystawę.

Kasa chorych m. Lwowa. Dnia 7 bm odbyło się posiedzenie Zarządu Kasy chorych m. Lwowa, czterdzieste z rzędu i ostatnie, w listopadzie bowiem nowy Zarząd obejmie swe czynności. Dotkniętego chorobą czcigodnego Prezesa kasy p. W. Gubrynowicza zastąpił p. Michał Sembratowicz.

Z przedłożonego sprawozdania za wrzesień okazało się w dochodach 5.140 złr. $21^1/_2$ ct. w rozchodach 9881 złr. 28 ct. z czego wydano na zasiłki chorym i środki lecznicze 4464 złr. a. w.

Chorych zgłosiło się we wrześniu 406, z tych wyzdrowiało 210, odesłano do szpitala 26, umarło 8, pozostało w leczeniu 162.

Stan liczebny członków Kasy z dniem 30 września 1891 r. 10.983.

Ogólny stan majątku Kasy w efektach 10.167 złr. 15 ct. w gotówce 1258 złr. $43^1/_2$ ct., razem 1 425 złr. $58^1/_2$ ct.

Po przyjęciu do wiadomości wyniku wyborów do Zarządu Wydziału Nadzorczego i Sądu polubownego w dziennikach już ogłoszonego, wyrażono Prezesowi p. W. Gubrynowiczowi serdeczne uznanie i podziękowanie za Jego prawdziwie obywatelskie zajmywanie się sprawami tej młodej Instytucyi, tyle dobrego świadczącej najbiedniejszym.

Toż samo uznanie wyrażono Dyrektorowi Kasy dr. Romanowi Kulczyckiemu za Jego skuteczną działalność na polu rozwoju Kasy, niemniej i urzędnikom kasowym za Ich gorliwość w spełnianiu trudnych obowiązków. W końcu wyraziwszy wzajemne życzenia na pomyślność Instytucyi, opartej już dziś na silnych fundamentach przez Zarząd ustępujący postawionych, posiedzenie zamknięto.

Podziękowanie. Właściciel Medwedowiec i poseł do Rady państwa, Wny pan Władysław Czaykowski, ofiarował na rzecz powstać mającej łać. parafii w Nowostawcach, 4-morgową parcelę gruntu; za ten dar łaskawy, składam niniejszem szlachetnemu dawcy imieniem filialnego kościoła w Nowostawcach, tudzież dotyczących parafian, najszczersze podziękowanie.

W Buczaczu 8 października 1891 r.

X Gromnicki, proboszcz o. ł.

Mieszkańcy ulicy Żółkiewskiej upraszają za naszem pośrednictwem pana prezydenta miasta, by łaskaw był osobiście przekonać się, w jakim stanie znajduje się ulica, przez którą codziennie kilka tysięcy ludzi przechodzi. Komisaryat dzielnicy trzeciej nie przymusza należycie stróżów kamienicznych, by skrapiali i zamiatali ulicę, skutkiem czego niechlujstwa panują na ulicy Żółkiewskiej, a mieszkańcy narażeni są na rozmaite choroby zakaźne. Śmiecie, proch i błoto leży kupami po ulicy, a koło bramy OO Bazylianów urządzonym został zbiór odchodów i to w taki sposób, że wywiązujący się amoniak i siarkowodór czuć na drugiej stronie ulicy. Spodziewamy się, że ta prośba nie będzie głosem wołającego na puszczy i że zarząd miasta wyszle jeszcze tego tygodnia kilku robotników, by ją cokowiek uwolnić ze śmiecia i kurzu.

Od ck. Prokuratora Państwa otrzymujemy następujące pismo:

„Na żądanie Prezydyum c. k. wyższego Sądu krajowego i na podstawie § 19 ustawy pras. upraszam Szanowną Redakcyę o umieszczenie następującego sprostowania w kronice *Przeglądu*:

W kronice Nr. 228 *Przeglądu* z dnia 7 bm. umieszczoną była notatka pod napisem: „Zasłużona kara", zawierająca opisanie zajścia, jakie wydarzyć się miało przed kilku dniami w jednej z restauracyi lwowskich pomiędzy pewnym radzcą sądowym w uniformie, a jednym z obecnych tamże oficerów, który wydaleniem ze służby przypłacić miał zniewagę wyrządzoną uniformowi urzędniczemu.

Wedle wyniku dochodzeń przez władze kompetentne zarządzonych, zajście podobne wcale się nie wydarzyło i cała wiadomość powyższa okazała się nieprawdziwą.

Lwów dnia 10 października 1891.

C. k. Prokuratorya Państwa.

Seredowski."

Przykry wypadek wydarzył się w niedzielę dnia 4 bm. we Lwowie. Pewien wyższy oficer napadł w samo południe o godzinie 1 na przechodzącego w towarzystwie żony ulicą Kamienną dra Prusa i uderzył go wyciągniętą szablą dwukrotnie w rękę. Przyczyna tego brutalnego postąpienia ze strony oficera nie jest jeszcze wyjaśniona, mówią jednak, że między nim a drem Prusem zaszło jakieś nieporozumienie, które miał sąd polubowny rozstrzygnąć. Niecierpliwy syn Marsa nie mógł widocznie wytrzymać aż do wydania wyroku przez sąd polubowny i w niebardzo rycerski sposób zrobił sobie sam satysfakcyę, napadając na bezbronnego doktora, idącego nadto w towarzystwie żony.

Samobójstwa. W Temeszwarze odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Antoni Treyer, major sztabu jeneralnego. Przyczyną samobójstwa była nieuleczalna choroba.

W Berlinie pozbawiła się życia również wystrzałem z rewolweru, skutkiem nieszczęśliwej miłości, młoda aktorka tameczna, panna Fliegnerówna.

Z „Sokoła". W sali „Sokoła" odbędzie się jutro w niedzielę o godzinie siódmej, wieczorek. Program obejmuje utwory Moniuszki, Galla, Thomasa, Mascagniego, Schulza itp., następnie deklamacye i popis gimnastyczny.

Nauczyciele ludowi szkół lwowskich wnieśli prośbę do reprezentacyi miasta, w której wykazują trudne rzeczywiście stosunki z powodu wzmagającej się z dniem każdym drożyzny — i proszą o polepszenie bytu materyalnego.

Influenza w Kijowie robi według relacyi tamecznych gazet wielkie spustoszenie. Mnóstwo osób dostaje recydywy, wiele zaś zapalenia płuc, które, jak najnowsze badania wykazują, jest zaraźliwe, bo się także opiera na jakimś nieznanym dotąd mikrobie.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego 1891/2 na tutejszym uniwersytecie odbyło się dzisiaj. O godzinie $9^1/_2$ udał się senat akademicki z Jego Eminencyą rektorem drem Balasitsem na czele do kościoła św. Mikołaja, gdzie odprawioną została uroczysta msza św. celebrowana przez ks. kanonika Zabłockiego. Na uroczystość przybyli Jego Ekscelencya Namiestnik hr Badeni, JE Marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko, ks. Arcybiskupi trzech obrządków, Prezydent miasta p. Mochnacki, oraz liczny zastęp publiczności i młodzieży akademickiej.

Po skończonem nabożeństwie udali się wszyscy do auli uniwersyteckiej, gdzie w obec reprezentantów władz, oraz licznie zgromadzonej publiczności i młodzieży przemówił rektor uniwersytetu dr. Balasits, podając krótką historyę lwowskiego uniwersytetu, który założony przez Cesarza Józefa w r. 1784 został, następnie zniesiony, aż restytuowany, przez Cesarza Franciszka przetrwał do dnia dzisiejszego. Dotkliwie uczuwać się dawał zawsze brak fakultetu medycznego, w tej kwestyi mówca wyraził nadzieję, że w obec ciągłych starań rządu o pomnożenie środków naukowych i lepsze wyposażenie uniwersytetu, zaprowadzenie fakultetu medycznego wkrótce nastąpi. W dalszym ciągu wyraził mówca wdzięczność reprezentantom władz i duchowieństwa za usilną i niezmordowaną pracę około lwowskiego uniwersytetu, zaznaczając, że nauki udzielane w nim, szły zawsze w parze z zasadami św. wiary katolickiego kościoła. Mówca zakończył przemowę kroniką zakładu za rok ubiegły. W roku tym poniósł uniwersytet dotkliwą stratę z powodu śmierci czterech najznakomitszych profesorów mianowicie drów Staneckiego, Ogonowskiego, Kabata i Liskiego, z których ostatni od lat dziesięciu ciężką chorobą złożony niemal do dnia śmierci nie zaprzestał pracy i umarł ze słowami: „Błogosławię wszystkich uczniów moich". Praca i postęp młodzieży w ubiegłym roku zasługuje na wszelkie uznanie, a na dowód podał mówca jak wielka liczba uczniów korzystała z biblioteki uniwersyteckiej, z nadobowiązkowych wykładów i wszelkich środków naukowych.

Po przemowie rektora wygłosił p prof. dr Gryziecki odczyt „Z dziedziny prawa karnego". Prelegenta nagrodzono hucznymi oklaskami.

Z Barszczowic nam piszą pod datą 8 b. m. „Dziś o godzinie 2-ej w południe, wszczął się tutaj przy bardzo silnym wietrze pożar i w jednej chwili stanęło 6 zagród włościańskich z całym zbiorem zboża i paszy w płomieniach.

Pierwsi przy ogniu, byli pp. urzędnicy ze stacyi kolejowej z służbą i robotnikami przy kolei zatrudnionymi. Im to zawdzięczyć mamy, że uratowany został budynek pocztowy w środku płomieni stojący, bo zaledwie kilka sążni oddalony od palących się do koła chałup i stodół. Pod kierownictwem naczelnika stacyi p. Korytki i reszty panów urzędników tylko służba i robotnicy kolejowi z sikawką, prawdziwie cuda ratunku dokazywali. Pan Sulimirski z narażeniem własnego życia w nadpalonej i odartej odzieży wynosił mienie biednych włościan z palących się chałup; nadzorca kolejowy p. Schmid z służbą kolejową, pp Kindzołą, Milarem i Kozakiewiczem z największem wysileniem ratowali dom pocztowy, płomieniami otoczony. Należy się wszystkim tym panom największe uznanie, a szczególniej p. Kindzole, który przez cały czas pożaru w największym niebezpieczeństwie na dachu pocztowym stał i każdą prawie iskrę gasił.

Żandarmerya przybyła z Bilki z sikawką od księcia Sapiehy, którą tamtejszy ogrodnik niezmordowanie kierował.

Smutny i okropny widok takiego pożaru na wsi bez ratunku. Ci włościanie, których zagrody stały daleko i były poza obrębem niebezpieczeństwa stali przy karczmie, przypatrując się pożarowi. Ani żandarmerya, ani wójt, nie zdołali ich nawet biciem do ratunku skłonić. Ani konewki, ani haka, ani fury do wody, jednem słowem nic, co do ratunku potrzebne, we wsi nie istnieje, a ratowali tylko służba kolejowa, kilku żydków i służba z Bilki, która z sikawką tamtejszą przybyła. Niesłychana i niepraktykowana obojętność.

Podpalić miała pijana kobieta, którą też zaraz zaaresztowano, szczęściem żywą, gdyż wachmistrz żandarmeryi, ledwie ją wydarł z rąk włościan, którzy ją żywcem do ognia rzucić chcieli. *Andruszewicz.*

---

sumienia, na wspomnienie swojego mieszkanka w Paryżu, i kołyski naprzód przygotowanej, a która wcale użytą nie była. Ona sobie tyle radości z tej podróży obiecywała!

Fredzio siedział niedaleko kominka na swojem dziecinnem krzesełku, rozpromieniony, w ładnej sukience Izia. Paryżanin był na polu, pod dozorem Tota i szczególniejszym wypadkiem nie krzyczał. Pani Loisel rzuciła się na Fredzia:

— O mój Iziu, moje kochanie! Jaki on piękny, jaki tęgi! Gdyby nie sukienka, nie byłabym go poznała.. Ale mamko, dla czego mu dajecie na codzień jego najpiękniejszą sukienkę?

Rozalia w mgnieniu oka oceniła sytuacyę i odpowiedziała bez wahania:

— Proszę pani, tak mu w niej ładnie! No, Iziu, śmiej się do pani... to twoja mama. To dziwne, jaki on do pani podobny, czy pani tego nie znajduje?

Jeżeli zaś Alfred Boulard był w ogóle do czegoś podobny, to chyba do kiełbasy zakończonej wiejskim jabłkiem w powiększeniu. Pan Loisel pochylił się nad malcem i rzekł do żony:

— Mój Boże, nie jestem ojcem wyrodnym, ale wiesz, syn twój zbyt ładnym nie jest.

— Nie ładny? Doprawdy, pan zbyt wymagający — odrzekła sucho Rozalia z przekonaniem, które jej serce pani Loisel pozyskało

— A wasze dziecko, mamko? — zapytała młoda kobieta. — Czy można je widzieć?

— O! mój mały jest ze starszym braciszkiem Potem u babki. Staruszka chciała go widzieć. Ja go już poniekąd odłączyłam. Rano i wieczór tylko daję mu ssać, aby wasz mały miał mój wszystek pokarm.

— Ależ mamko nie potrzeba, moglibyście ich obydwóch podzielić. Nie chciałabym...

— O, proszę się nie niepokoić. Fredzio jest silny... Pokażę go państwu trochę później. Wszakże państwo parę dni tu pozostaną?

— Nie mamko; musimy wracać pociągiem idąbym o szóstej.

— Więc państwo coś przekąszą — jajecznicę ze słoniną... Mamy też i wino, dobre wino. Państwo nie mogą odmówić..

Rozalia wyszła niby dla przyniesienia jaj, tymczasem poszła do Tota na pole.

— Słuchaj Toto, zabierz paryżanina... do babki... dokąd zechcesz. Masz tu flaszkę. Wróć z nim dopiero jak się ściemni. Jeżeli się pierwej pokażesz, to ci krzyże złamię!

I wróciła do izby, z uśmiechem obleśnym na grubych ustach, w chwili, gdy pani Loisel w zachwycie przed Fredziem szeptała:

— Ależ się on do mnie uśmiecha, wcale mnie się nie boi, jakby wiedział, żem jego matką

W miesiąc później państwo Loisel otrzymali list od męża mamki, donoszący o śmierci Izia.

„Nagle zasłabł... A przecież wielkim staraniem był otoczony.. Rozalia pewnie to odchoruje".

A więc biedny paryżanin uległ przeznaczeniu niewytłómaczonemu, okropnemu, tych biednych dzieci, które cierpią i krzyczą przez kilka miesięcy i umierają, nie rozumiejąc męczeństwa swojego. Jednej nocy nie chciał zasnąć. Nie chciał papki, ani flaszki, a nawet nie chwycił piersi Rozalii, tę biesiadę zapóźno podaną. Oczęta przewrócił konwulsyjnie, tylko białka widać było. Policzki barwę ziemi przybierały; konał nareszcie nad rankiem, zamiast krzyczeć, słabo jęknął kilka razy— były to skargi niemal dorosłej osoby. Nareszcie ucichł i stał się nieruchomy.

Zaiste, matka jego była bardzo szczęśliwa, iż tego nie widziała.

Deszcz ulewny padał w chwili, gdy państwo Loisel do wioski przyjechali.

Młoda kobieta, która przez całą drogę we łzach tonęła, była już całkiem bezsilną, chwiała się w sukni przemokłej, oczy czerwone zasłaniała krepą

Rozalia od rana wyprawiła Tota z Fredziem do babki. I ona także płakała, a płakała szczerze i tak bardzo, że pani Loisel widząc to, odrazu ją uściskała. Potem matka spojrzała na kołyskę koszykową i zobaczyła w niej zmarłą dziecinę.

Izio po raz pierwszy miał na sobie ową piękną sukienkę, zbrukaną przez Fredzia. Był przerażająco chudy; policzki jakby ze starego wosku, nosek przedłużony, powieki miał sine. Usteczka wpółotwarte, blade, trochę w nich piany, a wargi fioletowo na brzegach zabarwione.

— Biedne maleństwo, jakże okropnie zmienione! — wyjąkała, szlochając matka.

Pan Loisel patrzał na nieżywe dzieciątko z wielką uwagą — i nic nie mówił. Okropna przychodziła mu wątpliwość.

— Nie patrzcie na niego dłużej — rzekła Rozalia. — Zanadto was to boli.

W tem nagle, nie uprzedziwszy, wszedł Toto, trzymając na rękach Fredzia, jakby zawiniątko jakie.

Rozalia zbladła okropnie. — Toto tłómaczył, że babka będąc chorą, nie chciała, aby u niej zostali.

Fredzio w czepeczku biednego Izia, w jego sukience, w jego białych trzewiczkach, Fredzio tęgi, zdrów, wyskakujący wesoło na rękach Tota, zaczął się śmiać do państwa Loisel.

Oni odrazu zrozumieli wszystko. Matka popatrzyła Rozalii w oczy.

Ojciec zbliżył się do mamki, która, przerażona, cofnęła się w najodleglejszy kąt i podniósł na nią obie pięści. Ale pomyślał: „Po cóż? Tu już nic nie pomoże Ona będzie przeczyć, a zabić ją na nic się nie przyda".

I wrócił do kołyski, przy której padł na krzesło, z głową na piersi spuszczoną i z wiszącemi bezsilnie rękoma.

A Rozalia teraz szlochała naprawdę i tarzała się po ziemi w zwierzęcej rozpaczy.

Nadszedł stolarz; potem proboszcz z brudnym chłopakiem, niosącym krzyż posrebrzany, ale przez czas wytarty i chwiejący się na drągu.

Rozdzierające są te pogrzeby tych biednych dzieci oddawanych na mamki, które nieraz przesuwają się przez puste ulice wiosek. Za trumienką, wielkości niedledwie futerału ze skrzypiec, widać idących w żałobie ojca, matkę, czasem oboje ocierają łzy, bo muszą cząstkę serca pozostawić w zakątku odległego cmentarza. A ludzie pracujący po stodołach stawali na progach i z ciekawością obojętną przypatrywali się bolesnemu pochodowi.

W chwili, gdy pierwszą garścią ziemi trumienkę przykryto — biedna matka, która chorą będąc, wówczas zapomniała ów pierwszy pocałunek, który złożyła na czole biednego Izia, odjeżdżającego wtedy z Rozalią — zawołała z boleścią bez granic:

— Biedne moje maleństwo! ja cię żywego nie pocałowałam nigdy!

Wracając ze cmentarza, Rozalia z idyotyczną bezmyślnością rzekła do Loisel:

— Gdyby pani miała niedługo drugie dzieciątko, wszakżeby mi dała pierwszeństwo?..

X...

Portret Cezarego Borgia, malowany przez Rafaela kupił paryski Rotszyld od księcia Borghese za cenę 600.000 franków. Obraz ten zdobił dotychczas galeryą książąt Borghesów w Rzymie.

Szkielet mamuta, czy też innego przedpotopowego zwierzęcia znaleziono w Gródku nad Dniestrem. Przy kopaniu studni w głębokości 4 sążni natrafiono na nogę zwierzęcia. Grunt jest gliniasty, więc łatwy do kopania. Wartoby tedy zarządzić poszukiwania w tem miejscu. Bliższych wiadomości udzielić chętnie miejscowy proboszcz lub dzierżawca p. Schnurpfeld.

Chleb ze słomy. Klęska głodowa, która nie pierwszy raz nawiedza Rosyę, nasunęła tam już nieraz myśl zastąpienia żyta innym jakim produktem, z którego by można chleb wyrabiać, przynajmniej na czas głodu. W r. 1883 kiedy panował w Rosyi okropny głód, wypracował jenerał Sałow projekt wypiekania chleba ze słomy. Zapomnianą myśl Sałowa podają dziś na nowo pisma rosyjskie, radząc wprowadzić ją w czyn w okolicach carstwa, nawiedzonych klęską. Chleb ze słomy wyrabia się w następujący sposób. Wiąże się słomę w snopy zwyczajnej wielkości i tnie się ją na sieczkę. Sieczkę tę należy zemleć na żarnach, a potem przesiać przez sito. Te cząstki słomy, które nie zmełły się dobrze i zostały wskutek tego na sicie, można zemleć jeszcze raz i to tak długo, póki się nie otrzyma ze słomy miałkiej mąki. Z jednej ćwierci sieczki, można otrzymać w ten sposób 3 do 4 garnce, to jest około 10 funtów. Tak przysposobioną mąkę rozczynia się jak każdą inną i piecze się chleb, który ma być daleko zdrowszy, niż wypiekany w niektórych okolicach podczas głodu chleb z kory i żołędzi.

„Les Maboulles". W Paryżu zawiązał się klub młodych dam, należących do rozmaitych kół towarzyskich, który wziął sobie za zadanie urządzać w przyszłym sezonie zimowym zabawy, jakich jeszcze Paryż nie widział. Do klubu należy także wiele osób z arystokracyi i ze świata artystycznego, bez względu na narodowość. Nazwa „Maboulles" wzięta jest z operetki francuskiej „Medecin des Folles", w której pod tem imieniem występuje wesołe towarzystwo wioślarzy.

Temperatura. Termometr + 13° R. Barometr 768°. Idzie w górę. Pogodnie.

Zmarli. Józefa Rapfowa, wdowa po lekarzu miejskim i była dyrektorka szkoły żeńskiej w Sanoku, zmarła tam dnia 8 b. m. w 82 roku życia. — Julia z Wróblewskich Wędrychowska, obywatelka z Królestwa Polskiego, zmarła w Krakowie 8 b. m. przeżywszy 62 lat.

Partye szachów Grevyego. Francuskie dzienniki pełne są jeszcze anekdot z życia dawnego prezydenta rzeczypospolitej; jedną z nich przytaczamy tutaj: Wicehrabia H. należący do jednego z najdawniejszych francuskich rodów szlacheckich wyszedł pewnego wieczora z klubu mocno niezadowolniony, gdyż nie mógł znaleść partnera do partyi szachów, w które namiętnie lubił grywać. Przechodząc przez ulicę wstąpił z nudów do kawiarni, gdzie przysiadł się do dwóch panów grających w szachy. Kiedy jeden z nich przegrawszy opuścił lokal, drugi zaproponował wicehrabiemu partyjkę szachów. Przegrali kilka partyj z różnem szczęściem, i odtąd obaj schodzili się w tej kawiarni na szachy przez lat dwadzieścia pozostając codziennie, później kiedy zaborem politycznie nastały, tylko od czasu do czasu. Przez ten cały czas nietylko nie prowadzili żadnej rozmowy, nie tyczącej się gry, ale nawet żaden z nich nie wiedział jak się nazywa jego przeciwnik. Dopiero w dniu kiedy Mac-Mahon podał się do dymisyi a na prezydenta wybrano Grevy'ego, rzekł partner do wicehrabiego wygrawszy partyę: Od jutra nie mogę już przychodzić grywać z panem. — Dla czego? — Bo właśnie wybrano mię prezydentem; jestem Juliusz Grevy. Doprawdy — odparł wicehrabia, nie okazując jednak zdziwienia — szkoda jednak naszych partyj. Możemy je dalej kontynuować — odpowiedział Grevy — jeśli tylko zechcesz mię pan w domu odwiedzać. Niestety nie mogę — odrzekł wicehrabia — przekonania polityczne nie pozwalają mi na to, jestem legitymistą. Szkoda — rzekł z kolei Grevy, poczem długoletni partnerzy podawszy sobie dłonie rozeszli się już na zawsze.

Demonstracye uliczne w Budapeszcie. Zakaz sprzedaży numerów opozycyjnego dziennika *Magyar Hirlap* na stacyach węgierskich kolei państwowych dał powód do hałaśliwych demonstracyi ulicznych. Przedwczoraj wieczorem gromada młodych ludzi, wrzekomo studentów, udała się głównemi ulicami przed lokal redakcyi *Magyar Hirlapu* i wznosiła okrzyki, dopóty, dopóki redaktor tego pisma Julius Horvath nie ukazał się w oknie i nic wypowiedział mowy. Horvath w mowie tej wzywał młodych ludzi, aby zachowali się spokojnie, tak, jak prawo tego wymaga i aby w ten sposób dali nauczkę możnowładcom, którzy depcą prawo. (Ustęp to nosiło się do ministra handlu Barossa, który zakazał sprzedawać na kolejach pisma, które nagrodami pieniężnemi zachęcało do zdradzania tajemnic urzędowych. Tłum, który wzrósł z każdą chwilą, ruszył teraz przed lokal klubu umiarkowanej opozycyi i tam znów krzyczał dopóty, aż dwaj posłowie hr. Apponyi i Beöthy wyszli na balkon i mówki palnęli.

Potem poszła gawędź przed lokal niezawisłego stronnictwa i znów wysłuchała mowy dwóch posłów Tely'ego i Lukacsa. Następnie przed redakcyą *Nemzetu*, który wziął w obronę ministra handlu, urządzono kocią muzykę i spalono jeden numer tego dziennika. Chcieli jeszcze demonstrować, udać się przed mieszkanie ministra handlu i urządzić tam kocią muzykę, lecz policya rozpędziła ich i aresztowała ośmiu. Z aresztowanych jest jeden służący u redaktora *Magyar Hirlapu*, drugi zaś praktykantem handlowym, reszta zaś są to studenci. Młodzież uniwersytecka odbyła nazajutrz zgromadzenie i na niem zaprotestowała przeciwko zarzutowi, jakoby od niej wyszła myśl urządzenia tej demonstracyi i potępiła postępowanie tych kolegów, którzy brali w niej udział.

Teatr. Dziś w sobotę (10 b. m.) wieczorem: „Trubadur", opera w 4-ch aktach Verdiego. Przedstawienie gościnny występ pana Aleksandra Myszugi, tenora opery warszawskiej, występ p. Maryi Pawlikowskiej, artystki opery lwowskiej, i Rudolfa Bernharda, barytonisty opery warszawskiej. — Jutro w niedzielę o godzinie trzeciej po południu: „Kuryer Cara", widowisko sceniczne ze śpiewami i tańcami w 10 obrazach A. Walewskiego; o godzinie 7 wieczór: „Wielki Mogoł", operetka w trzech aktach Ed. Audrana. — W poniedziałek przedstawienie składane: 1) „W Alpach", obrazek dramatyczny w 1 akcie Z. Mellerowej, debiut panny Bieniewskiej; 2) „Pupil Pupila", komedya w 1 akcie Abrahamowicza 3) „Noc karnawałowa", balet w 2 aktach Leopolda Giarrini'ego, pierwszy występ p. Umberta Salvaggi'ego. — We wtorek nieodwołalnie ostatni i pożegnalny występ pana Aleksandra Myszugi, tenora opery warszawskiej: „Romeo i Julia", opera w 5 aktach i pierwszy występ pani Jadwigi Camillowej, artystki opery lwowskiej, pana Rudolfa Bernharda, barytonisty i p. Henryka Zegarkowskiego, basisty opery warszawskiej.

Literatura i Sztuka.

* **Kalendarz humorystyczny „Smigusa"** na rok 1892 wyszedł już z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Kalendarz ten ma u nas ustaloną już opinię i jest powszechnie lubiany, gdyż prócz tego co każdy inny kalendarz, t j. części informacyjnej, gospodarskiej i anonsów, zawiera coś, czego inne wydawnictwa tego rodzaju nie mają, mianowicie sporą dozę humoru tryskającego z powiastek, wierszy i rysunków. Rocznik obecny przewyższa może pod tym względem wszystkie poprzednie i rycin ma sporo, nie potrzeba dodawać, że wybornych, wyszły one z pod pióra naszych dzielnych artystów Tepy i Kruszewskiego.

* **Przygody pana Balsambauma**, opowiedział przyjaciel. — Pod tym tytułem wyszła książeczka, bogato ilustracyami ozdobiona, a zawierająca najlepsze wierszyki o Balsambaumie, jakie się pojawiły w tym roku w znanem humorystycznem piśmie *Smigus.*

Pan Balsambaum przechodził — jak wiadomo — rozmaite koleje i miał liczne przygody. Nie powodziło mu się na wyścigach, w altanie o mało go nie zabił własny jego kantorzysta, na polowaniu skompromitował się niepospolicie, na redueie także; pojedynkował się fatalnie, na ślizgawce miał smutny wypadek, w cyrku jeszcze większy, aż wreszcie został skonfiskowany przez policyę i dopiero dzięki wspaniałomyślności namiestnictwa wydostał się znowu na świat boży. Wszystkie te przejścia. pełne tragicznej grozy, opowiada humorystycznym wierszem wspomniana książeczka, kosztująca tylko 30 ct.

* **Przeglądu powszechnego** zeszyt dziesiąty październikowy wyszedł i zawiera:

Dzisiejszy socyalizm wobec światła rozumu, przez ks. Antoniego Langera T. J. — Stanley i Emin pasza, przez Strzemieńczyka. — Maria-Zell. Zapiski z podróży, przez ks Jana Badeniego T. J. — Bazylianie na Żmudzi, przez Wołyniaka. — Święta tunika czyli nieszyta szata Chrystusa Pana w Trewirze. — Przegląd piśmiennictwa i sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

* **Kalendarz Macierzy polskiej** na rok 1892 wyszedł już z druku i odznacza się bardzo starannem wydaniem i zajmującą a pożyteczną treścią

Kalendarz ten nadaje się szczególnie dla ziemian, gdyż zawiera bardzo cenne rady gospodarskie. Literacka część jednak opracowana jest również bardzo starannie i poczciwie. Mamy w niej ładną powiastkę Józefa Grajnerta p. t. „Pszczoły mścicielami", prześliczny wiersz Władysława Bełzy p t. „Jeszcze Polska nie zginęła", pełen czaru wierszyk Teofila Lenartowicza p. t. „Złoty kubek" ozdobiony ryciną, opowiastkę Rawiczanki „Kara boża", drugą p. t. „Stary Maciuś" z ryciną, piękny opis konstytucyi 3 maja z ryciną, wiersz poświęcony pamięci Franciszka Karpińskiego.

Prócz rad gospodarskich jest także rozprawa lekarska dra Jana Sawickiego p. t. „Jak należy pielęgnować chorego."

Kalendarz ten rzeczywiście łączy w sobie przyjemne z pożytecznem.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**
Kraków 9 października.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się znowu, tak samo jak poprzedni, w usposobieniu spokojnem. Dla braku odbiorców odbyt był ograniczony, a ceny pszenicy i żyta krajowego nawet się cokolwiek obniżyły. Jęczmienia browarnego poszukują po dobrych cenach. — Zboże transitowe także chętnych napotyka odbiorców.

Płacono: za pszenicę białą od 11.25—11.75, za czerwoną od 11·10—11·65, za żółtą od 10.75 do 11·60 zł., za żyto 9.75 do 10·45 zł.; za jęczmień browarny od 7·90 do 9·00 zł; na paszę od 7·15 do 7·40 zł.; za owies nowy od 6·35 do 6·75; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 8 paździenika.

(*Z.*) Pod wrażeniem exposé węgierskiego ministra skarbu rozpoczęliśmy dzień dzisiejszy w dobrem usposobieniu. Ustęp mowy p. Weckerlego, odnoszący się do regulacyi waluty, rozbudził fantazyę spekulantów, którzy tak niecierpliwie czekają na tę wielką operacyę, przy której spodziewają się tyle zarobić. Kredyty austryackie i węgierskie poszły zaraz w górę, tudzież złoto, które spekulanci węgierscy dalej zakupywali, Jeżeli dr. Steinbach w exposé swojem, które przedłożyć ma w sobotę, powie to o regulacyi waluty, co dr. Weckerle, w takim razie możemy w przyszłym tygodniu spodziewać się gorączkowego ruchu na naszym targu. Monety złote od trzech dni podrożały już o 66 centów na dwudziesto-frankówce. Soboty wyczekuje giełda z niecierpliwością, tymczasem zaś wyzyskała exposé węgierskiego ministra o tyle, że przypuszczając iż preliminarz austryacki będzie co najmniej również korzystny jak węgierski, podniosła kursa wspólnej renty. Na targu papierów kolejowych i przemysłowych przeważała dziś słaba tendencya. W południe nadeszły z Berlina niekorzystne wiadomości. Na targu tamtejszym panuje zniżka. Walkę przeciwko nowej pożyczce rosyjskiej rozpoczęła dziś już na seryo giełda berlińska, pomimo że subskrypcya rozpocznie się dopiero 15 października. Kurs subskrypcyjny tej w 81 latach spłacalnej 3-procentowej pożyczki oznaczono na 79.75 za 100. Berlin miał dziś zarówno u siebie jak i w Paryżu ogromne masy cztero-procentowych konsoli rosyjskich na targ, tak że kurs ich w Paryżu spadł z 96.56 na 95.94. Walkę tę prowadzić będzie Berlin niezawodnie do samego końca, a ponieważ ani w Londynie, ani w Amsterdamie nikt tych nowych papierów rosyjskich kupować nie myśli, przeto nie może targ paryzki przy tej operacyi na niczyją pomoc liczyć. Liczono na pewno, że bank angielski podwyższy dziś stopę procentową, wszelako nie uczynił tego, zapewne z powodu, że jego portfel wekslowy się zmniejszył. Podwyższenie to jednak nastąpić musi niewątpliwie w tym miesiącu.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj. 283·—, węgierskie 329·—, Anglobanki 152·25, Uniony 223·50, Bankvereiny 107·75, Länderbanki 197·70, Ludwiki 205·25, Czerniowieckie 236·50, Renta papierowa 91·20, srebrna 91·—, austrjacka złota 109·30, papierowa 102·20, węgierska złota 104·—, papierowa 100·60, dukat 5·57—, 20-frankówka 9·31—, marki 11·53, ruble 1·22½ zł.

Ostatnie wiadomości.

Z Brodów nam donoszą, że w graniczących z Galicją powiatach Rowieńskim, Krzemienieckim i Dubieńskim, wywołała niepokój w nadzwyczaj gorączkowy sposób przeprowadzona temi dniami rewizya koni. Nagle kazano dostawić wszystkie konie do w o ł o s t i (to jest do pierwszego urzędu politycznego) i to z taką szybkością, że niektórych obywateli pobudzono w nocy i polecono im bezzwłocznie jechać ze wszystkiemi końmi do urzędu. Tam oficerowie spisali te konie, opisali je i oszacowali wartość, poczem kopię tego protokołu oddali właścicielowi z poleceniem, aby na każde zażądanie władzy przyprowadził owe konie do komendy wojskowej.

Telegramy „Przeglądu"

Paryż 10 października (pr.) Na giełdzie tutejszej nowa pożyczka rosyjska ofiarowywana wczoraj i dzisiaj o ¼ do ½ pr. niżej subskrypcyjnej cyfry nie znajdowała nabywców. Wnoszą stąd przeto, że naznaczona na 15 b. m subskrypcya się nie uda i że rosyjska finansowa gospodarka zostanie grubo skompromitowana

Petersburg 10 października (pr.). Dzienniki wywodzą, że Rosya zaimponowała światu swem bogactwem i ładem, skoro rosyjskie obligi 3 pr stoją teraz 86¾, podczas gdy niemieckie konsole 3 p. stoją tylko 83 za sto. Dzienniki przepowiadają, że niemieckie konsole spadną jeszcze niżej, bo cesarstwo niemieckie stoi u brzegu przepaści, a kredyt Rosyi będzie ciągle szedł w górę.

Wiedeń 10 października. *Wiener Abendpost* ogłasza szczegółowy wykaz dochodu z podatków za czas od 1 stycznia do 31 sierpnia 1891.

Ogólny dochód z podatków bezpośrednich i pośrednich wynosił 267,574.925 zł. — ogólne wydatki połączone z ich poborem 46,041.438 zł. — nadwyżka dochodów 221 533.487 zł. zatem o 4,319.410 zł. więcej aniżeli w tym samym okresie r. 1890.

Dochody z ceł na całym austro-węgierskim obszarze cłowym wynosiły 30,671 911 zł, koszta administracyi i kwota należna Bośnii i Hercogowinie 1,633.333 zł., nadwyżka dochodów więc 29,038.578 zł, czyli o 34.339 zł. mniej aniżeli w roku zeszłym.

Bezpośrednie podatki dały o 2,131.817 zł więcej, pośrednie również o 2,187.593 zł więcej aniżeli w roku przeszłym. — Przyrost ten dochodu z podatków bezpośrednich przypisać należy głównie temu, że podatek gruntowy skutkiem podwyższenia dał większy dochód a z podatku zarobkowego i dochodowego wpłynęło także więcej skutkiem pomyślnego rozwoju stosunków zarobkowych zwłaszcza większych przedsiębiorstw.

Przy podatkach pośrednich przedstawia się stan rzeczy następująco: Podatek od piwa dał o 359.673 zł. więcej skutkiem powiększenia się konsumcyi piwa, podatek od cukru dał o 1,573.528 zł. mniej, z powodu, że z Węgier wypierają coraz bardziej austryacki cukier tudzież z powodu powiększenia premii wywozowych. podatek od olejów mineralnych dało 516.825 zł. więcej z powodu czem raz większego rozwoju przemysłu kopalnianego, podatek konsumcyjny od innych przedmiotów dał o 122.529 zł. więcej głównie z powodu zniesienia wolnego portu w Tryjeście i zaprowadzenia tam akcyzy od 1 lipca. — Koszta administracyi tych podatków wzrosły w porównaniu z rokiem przeszłym o 201.257 zł. skutkiem prac około przeniesienia wiedeńskiej linii akcyzowej, gdyby zaś nie to wówczas byłyby o 35.598 zł. mniejsze.

Monopol solny dał o 601.859 zł. a monopol tytoniowy o 859.768 zł. więcej z powodu powiększenia się dochodu z drobnej sprzedaży. Należytości od interesów prawnych dały o 2,146.869 zł. więcej, głównie należytości od przeniesienia własności i od wygranych w loteryę i tolizatora. Loterya dała o 641.087 zł. mniejszy dochód z powodu zmniejszenia się stawek.

Wiedeń 10 października. *Neue Freie Presse* donosi, że polecenie ministra handlu odbyła się wczoraj pod przewodnictwem szefa sekcyi Herdta narada nad kwestyą udziału Austryi w wystawie światowej w Chicago. Radzca ministeryalny Thaa zawiadomił, że rząd ma zamiar udzielić na ten cel subwencyi państwowej 150.000 zł. płatnej w dwóch ratach rocznych w r. 1892 i 1893. Wszyscy uczestnicy tej narady oświadczyli się za utworzeniem osobnej komisyi państwowej z komisarzem rządowym na czele, którąby kierowała sprawą udziału Austryi w tej wystawie. Subwencyę państwową w kwocie 150.000 zł. uznali wszyscy jako niewystarczającą.

Berlin 10 października. *Reichsanzeiger* oświadcza, że wszystkie doniesienia dziennikarskie odnoszące się do traktatów handlowych nie mają żadnej pewnej podstawy gdyż rządy prowadzące rokowania o te traktaty zachowują jak najgłębszą tajemnicę o przebiegu obrad. Tak samo wymysłem są tylko doniesienia dzienników o rokowaniach między Niemcami a Belgią.

Sztuttgart 10 października. Wczoraj przed południem odbył się pogrzeb króla Karola Miasto przybrało wspaniały strój żałobny Za rydwanem żałobnym szli: cesarz niemiecki. król wirtemberski Wilhelm, wielki książę badeński, arcyksiążę Fryderyk, wielki książę Michał Mikołajewicz, książę bawarski Ludwik, ciało dyplomatyczne, ministrowie, jeneralicya, deputacye pułków, których właścicielem był zmarły i cała szlachta szwabska. (Wirtembergia zwała się w wiekach średnich Szwabią. Przyp. Red.) W śród salw działowych spuszczono trumnę do podziemi.

Po pogrzebie odbyło się śniadanie w zamku królewskim. Byli na niem: teść króla Wilhelma książę Szaumberg Lippe i wszyscy obcy książęta

Z polecenia króla odbędzie się w dniu 18-go października w całym kraju uroczystość żałobna.

Paryż 10 października. Wczoraj przed południem wjechał w Brunoy pociąg towarowy na pociąg kolei przedmiejskiej. Dziesięć osób odniosło rany. które jednak nie są niebezpieczne.

Marsylia 10 października. Na bankiecie, danym przez tutejszą izbę handlową, miał minister Roche mowę, w której poruszył sprawę taryf cłowych i rzekł, że rząd starał się uwzględnić interesa przemysłu, nie zapominając przytem o międzynarodowych stosunkach handlowych Francyi, jej marynarce handlowej i jej eksporcie. Rząd będzie w senacie stanowczo obstawał za utrzymaniem wolnego od cła przywozu produktów surowych, potrzebnych dla przemysłu francuskiego.

Wreszcie zapowiedział minister, że niebawem wniesie projekt ustawy, dotyczącej marynarki handlowej.

Arras 10 października. Na bankiecie, danym przez wyborców w Aire sur Lys, miał minister Ribot mowę, w której jeszcze raz podniósł, iż Francya uzyskanie pierwszorzędnego stanowiska zawdzięcza roztropności swego parlamentu i całego kraju. Francyę uznano napowrót jako jeden z czynników równowagi europejskiej. W mowie swej wspomniał minister także o sympatyach francusko-rosyjskich.

Kijów 10 października. Odkryto tu fabrykę fałszywych rubli. Bardzo wielką ilość falsyfikatów łudząco podobnych do prawdziwych banknotów zabrano, a fałszerzy uwięziono. Wielkie transporty fałszywych banknotów wyprawili fałszerze za granicę.

Petersburg 10 października. W niemieckich koloniach nad Wołgą panuje wielka nędza w skutek zupełnego nieurodzaju. Tysiące ludzi choruje na tyfus.

Esimal 10 października. Koło Fraize zetknęły się dwa pociągi. Dwaj podróżni odnieśli ciężkie rany.

Lizbona 10 października. Z Rio de Janeiro nadeszły prywatne doniesienia, iż przyszło tam do rozruchów ulicznych Rozpoczęły się one z niewiadomej przyczyny w teatrze włoskim. Aresztowano wiele ludzi. Kawalerya oczyściła ulice, w których ustawiono barykady. Przytem miało zginąć wiele ludzi.

Ostatnie depesze z Rio Janeiro donoszą, że spokój już przywrócono.

Medjolan 10 października. Koło Pawii wjechały na siebie dwa pociągi towarowe. Ośm wagonów zgruchotanych, a jeden hamowniczy zginął.

Sztuttgart 10 października. Cesarz niemiecki książę pruski Henryk, odjechali do Berlina, pożegnawszy się nader serdecznie z królem i z innymi książętami. Na dworcu ustawiona była kompania honorowa bez muzyki.

Wiedeń 10 października. Kongres inżynierów i architektów oświadczył się za zatrzymaniem egzaminów państwowych na technice. Wniosek o przyznawanie tytułu doktorskiego odrzucono, natomiast uchwalono prosić rząd o zaprowadzenie tytułu „inżynier i architekt" i przyznania osobom, noszącym ten tytuł odpowiednich praw stanu, tudzież o postawienie technik na równi z uniwersytetami.

Nadto przyjął kongres wniosek o utworzenie odrębnego ministerstwa komunikacyi — o podział budownictwa państwowego na t. zw. Hochbauwesen i Ingenieurwesen i o utworzenie z powodu wzmagającego się upaństwowienia kolei samoistnych urzędów budowniczych urzędów ruchu i urzędów nadzorczych.

Wreszcie przyjęto rezolucyę żądającą przyznania dyplomowanym technikom prawa wyborczego bez względu na to, jaki podatek opłacają i przyznania rektorom technik głosu wirylnego w sejmach

Wiedeń 10 października. Koło polskie na wniosek p. Jaworskiego, upoważniło swych członków komisyi budżetowej do głosowania za ukróceniem debaty nad budżetem.

Niemiecka lewica uchwaliła również głosować za skróceniem debaty budżetowej.

Wiedeń 10 października Posiedzenie Izby posłów. Dr. Steinbach przedłożył preliminarz budżetu na r. 1892.

Ogólne wydatki preliminowane są na zł. 584,620.378, ogólne dochody na 585,238 262 zł., nadwyżka budżetowa wynosi zatem 617.884 zł.

Dochody w porównaniu z rokiem przeszłym zwiększyły się o 16,862.741 zł., wspólne wydatki zaś powiększyły się o 3,035.734 zł.

Zwiększenie się wszystkich wydatków Przedlitawii wynosi 19,767.351 zł., z tego przypada na obronę krajową 942.527 zł., na ministerstwo oświaty 596.146 zł., na ministerstwo handlu 15,219.559 z tego przeszło 14 milionów na wykupno kolei Karola Ludwika. kolei Albrechta i obu kolei duxeńskich (w Czechach), tudzież na powiększenie bezpieczeństwa na kolejach. Specyalne subwencye dla zakładów komunikacyjnych wymagają 2,199 065 zł. z powodu powiększenia subwencyi dla Lloyda, dla Towarzystwa żeglugi na Dunaju i z powodu zaliczek gwarancyjnych dla kilku kolei prywatnych.

W ogólnem powiększeniu się wydatków, wynoszącem — jak to powiedzieliśmy już wyżej — 16,862 741 zł., największą część zabiera ministerstwo handlu, bo kwotę 14,898.819 zł., a z tego 11,999.529 zł. zabierają koleje państwowe.

Dochody z podatków bezpośrednich preliminowano o 1,654.000 zł. wyżej, dochód z ceł o 628.190 zł. niżej, a za to wyżej preliminowano podatek od wina, moszczu, piwa i olejów mineralnych.

Podatek od mięsa i bydła rzeźnego tudzież dochód z akcyzy w miastach preliminowano niżej z powodu połączenia Wiednia z przedmieściami. Wyżej preliminowano dochód z tytoniu, stempli, soli, taks i należytości prawnych, niżej zaś dochód z loteryi i myt.

Preliminowana nadwyżka budżetowa w kwocie 617 884 zł jest niższą od nadwyżki roku 1891 o 2,904.610 zł, gdyby jednak wydatki na wspólne cele nie wzrosły i gdyby nowe subwencye dla zakładów komunikacyjnych nie przybyły, byłby ogólny rezultat budżetu na rok 1892 o jeden milion korzystniejszy od budżetu za rok 1891.

Wiedeń 10 października Minister skarbu w mowie swej zapowiedział reformę podatków bezpośrednich, nie w celu ich podwyższenia, ale w celu lepszego rozłożenia ciężarów i przyniesienia ulgi osobom płacącym małe podatki.

Następnie przyłączył się minister do oświadczeń węgierskiego ministra Weckerlego co się tyczy przywrócenia waluty metalowej, i oświadcza, że pragnie tego, jako też dąży ku temu. Kiedy jednak to nastąpi, określić tego z góry niepodobna, bo zależy to od bardzo wielu czynników, a nadewszystko od stanu targu pieniężnego. Długoletni budżet bez deficytu nie oznacza jeszcze uregulowanych finansów Dopóki teraźniejszy polityczny stan Europy trwać będzie, dopóty potrzeby wojskowe będą pochłaniały wszystkie oszczędności Minister zaleca Izbie, aby miała na oku niewielką nadwyżkę budżetową i nie stawiała wielkich żądań. Mowę ministra uwieńczono rzęsistemi oklaskami.

Wiedeń 10 października. Posiedzenie izby posłów. *Exposé ministra skarbu.* Wyjaśniając przedłożony budżet podniósł Dr. Steinbach, jak ostrożnie go układał i jak starał się o to, aby wszystkie pozycye były prawdziwe. Preliminowane cyfry dochodów polegają na wynikach tegorocznych. Przy monopolu tytoniowym wskazał minister, że konsumcya tanich i drogich sort tytoniu wzrasta, zmniejsza się zaś konsumcja sort średnich. Subwencya dla Lloyda była konieczna, gdyż upaństwowienie tego instytutu bez komplikacyi w dziedzinie prawa międzynarodowego było niemożliwe, a potrzeba przecież utrzymać towarzystwo, któremu powierzone są ważne interesa ludności.

Minister wykazywał konieczność utrzymania budżetu austryackjego wolnym od deficytu, gdyż deficyt osłabiłby znaczenie Austryi i jej kredyt z takim trudem uzdrowiony. — Plany dotyczące regulacyi waluty należy złożyć na razie *ad acta.*

Minister oświadcza, że nie jest przyjacielem pożyczek, z wyjątkiem takich, które mają służyć na inwestycye. Podwyższenie bezpośrednich podatków uważa minister jako rzecz niemożliwą, gdyż na tem polu musi nastać spokój.— Reforma polityki celnej nie da się także przeprowadzić bez ofiar.

Wiedeń 10 października. Arcyks. Albrecht zaziębił się i musi kilka dni leżeć w łóżku.

Wiec inżynierów i architektów wybrał starszego radzcę budowniczego Preuningera prezesem nieustającej delegacyi i wyznaczył Wiedeń jako miejsce przyszłego kongresu Nadto przyjął wiec rezolucyę, wzywającą rząd, aby przy misyach dyplomatycznych w Waszyngtonie, Londynie, Paryżu, Berlinie, Petersburgu, Rzymie i w jednem z miast na Wschodzie utworzył jak najrychlej posady attachés inżynierskich

Wiedeń 10 października. *Wiener Ztg.* ogłasza, że Cesarz podniósł radzcę namiestnictwa Karasińskiego we Lwowie do stanu szlacheckiego jako kawalera orderu korony żelaznej.

Marsylja 10 października. Na objedzie danym na cześć Bulsa, powiedział mer miasta, że mowa Bulsa wywoła za granicą głębokie wrażenie, ponieważ przybył on w charakterze prawie oficyalnym, ażeby dać wyraz przyjaźnym uczuciom Belgii dla narodu francuskiego. Buls odpowiedział, że zadanie jego nie przedstawiało żadnych trudności, chodziło bowiem tylko o usunięcie pewnych nieporozumień

Rio de Janeiro 10 października. Do biura Reutera donoszą ztąd, że stan zdrowia prezydenta Fonseki zaczyna się mocno pogarszać. Słychać, że teraz już sfery rządzące zaczynają się oglądać za osobistością, która mogłaby ewentualnie zastąpić prezydenta.

Bruksela 10 października. Pismo tutejsze *Patriote* dowiaduje się, że obecne traktaty handlowe Francyi z innymi państwami, a szczególnie z Belgją mają być na rok jeszcze przedłużone. *Patriote* zapewnia przytem, że niektóre państwa nie zgodzą się na to.

Belgrad 9 października Sfery rządowe imieniem rządowego stronnictwa radykalnego oświadczają, iż nie przyjmują żadnej odpowiedzialności za artykuł organu *Dnevni List* wymierzonego przeciw Rosyi z powodu konfliktu o obsadzenie biskupstwa zajczarskiego.

Frankfurt 10 października. Cesarz Wilhelm, książę Henryk i wielki książę Heski, przybyli tutaj i zwiedzili wystawę elektryczną

Przyjechali do Lwowa
dnia 10 października 1891.

HOTEL CENTRALNY. M Klonower z Berlina N. Mund z Wiednia. G. Sacchi z Wenecyi. J. Jakubowicz z Parnik. K Tordy z Wiednia. S. Potworowski z Ujścia. A. Wroński z Balic. W. Dworzak z Ukrainy. L. Zajączkowski z Podola. J Szpaczek z Łopkowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. W. Rey, hr. S. Rey z Psar. Hr. W. Olizar z Lackiego. K. Korzeniowski z Rumunii. T. Pohorecki z Boratyna. S. Zorn z Wiednia. L. Joachim z Hamburga. L. Koch z Wiednia. A. Vetzburg z Norymbergi

Lwów, Z Izby handlowej 9 października 1891
1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	203 —	206 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	235 —	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	306 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 10 października godz. 1. min. 23

Akcje kred.	283·37	Węg. kolej półn wschodn.	96 —
Alpiny	77 25	Wiedeńskie losy kom.	151 —
Kredyty węg.	328 25	Akcje tyton.	153 50
Anglobanki	152 —	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	225 50	Elbethale	212 25
Ludwiki	205 —	Länderbanki	198·—
Nordbany	281 —	Renta zł. węg	104 30
Lombardy	105·25	Bankvereiny	108 —
Losy tureckie	30 30	Renta węg. pap.	100 80
Staatsbahny	282 37	Ruble	·23.50
Czerniowieckie	236 50		

Usposobienie silne.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Fipilkowskich w Bielej. — Z drukarni nak. W. Manieckiego — Zarządca: Walenty Hodek